NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk.— 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok IV. Kraków, 26 października 1907. Nr. 43.

Milion na szkodę Niemiec.

(Treść na str. 2).



Milion na szkodę Niemiec.

(Do illustracyi tytułowej).

Przez pełne dwa tygodnie toczyła się przed krakowskim trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciw rzekomym oszustom, oskarżonym przez prokuratoryę państwa o nalepianie podrobionych stempli na zagraniczne papiery wartościowe i wprowadzanie ich na niemieckie targi pieniężne. Sprawa, stanowiąca przedmiot aktu oskarżenia, jest niesłychanie zawikłana i dużo trzeba było czasu, aby winę podsądnych określić i ustalić.



Milion na szkodę Niemiec: Fałszywy stempel państwowy niemiecki.

Według aktu oskarżenia prokuratoryi państwa, należeli tam Mojżesz Wolf Anisfeld, Markus L. Goldstoff, Dawid Kessler, Szymon Urbach, Ozyasz Reinhold, Abraham Ch. Obstfeld i Dawid Ohrenstein. Wedle obszernego aktu oskarżenia wina podsądnych przedstawia się następująco. Niemiecka ustawa losowa z 1871 r. postanawia, że wszystkie losy zagraniczne, znajdujące się na terytoryum Rzeszy niemieckiej, miały być stemplowane. W tym celu zaprowadzono w Niemczech specyalny zielony stempel. Ponadto wprowadzono w Niemczech podatek stemplowy, którego opłacenie poświadczano odpowiednią pieczęcią. Skutkiem tych postanowień znaczna część zagranicznych papierów wartościowych została odcięta od obrotu handlowego w Niemczech, natomiast te efekty, które zapomocą ostemplowania zyskały prawo obiegu, osiągnęły na wszystkich targach znacznie wyższy kurs giełdowy, aniżeli efekty tego samego gatunku bez stempla niemieckiego.

Te znaczne różnice kursu przy pewnych gatunkach losów, postanowiło wyzyskać kółko spekulantów giełdowych krakowskich. Zakupywali oni w Austryi, Francyi i Szwajcaryi znaczne ilości losów lub lombardów bez stempla niemieckiego, sprowadzali je partyami do Krakowa i tu zaopatrywali podrobionemi markami stemplowemi niemieckiemi, względnie wyciskali na nich niemieckie pieczęcie państwowe. Następnie wysyłali do domów bankowych w Niemczech i sprzedawali po kursie giełdy berlińskiej, oczywiście ze znacznym zyskiem. W ten sposób udało się spekulantom tym wprowadzić na targi pieniężne niemieckie kilkadziesiąt



Milion na szkodę Niemiec: Komisarz kryminalny z Berlina Waldemar Müller.

tysięcy sztuk lombardów i losów zagranicznych z podrobionemi pieczęciami i stemplami, przyczem, znaczne szkody ponieśli ostatni nabywcy losów oraz skarb Rzeszy niemieckiej.

Do spółki krakowskiej, należała też pewna żydówka z Oświęcimia, Jenta Schenkerowa, tę jednak przychwycono na oszustwie tem w Niemczech i stawiono przed sąd w Katowicach. Wyrokiem sądowym została ona skazana na 2 lata więzienia. Na wiadomość o wykryciu oszustwa i aresztowaniu Schenkerowej, oszuści krakowscy, których kilku podówczas bawiło w Niemczech, schronili się do Galicyi, tu ich jednak wykryto i uwięziono.

Do wykrycia sprytnego oszustwa przyczynił się w przeważnej mierze królewski komisarz kryminalny p. Waldemar Müller z Berlina, który też był w czasie procesu niniejszego głównym świadkiem. Człowiek ten przez półtora roku prowadził nadzwyczaj żmudne dochodzenia i ostatecznie doprowadził sprawę do wyjaśnienia. P. Müller jest nietylko bardzo zdolnym kryminalistą ale i znanym w Niemczech autorem dramatycznych utworów, granych tam z dużem powodzeniem. Utwory te ogłasza pod pseudonimem Ernest Erik Eberhard.

Rozprawę przed krakowską ławą przysięgłych prowadził radca Raczyński, oskarżał prokurator dr. Brason, poszkodowany skarb niemiecki zastępował dr. Kłębkowski.

Na ławie obrońców zasiedli najwybitniejsi przedstawiciele palestry krakowskiej, a zadanie ich, wobec namacalnych niemal dowodów winy oskarżonych, było bardzo trudne. Obrona postawiła tedy kwestyę na grunncie z lekka zabarwionym polityką i usiłowała wykazać, że główny ciężar spada na pruskich bankierów. A że wiadomo powszechnie, jak u nas znienawidzone jest wszystko, co trąci marką pruską, przeto nie było niespodzianką, gdy po kilkunastodniowej rozprawie sędziowie przysięgli wydali werdykt, uniewinniający wszystkich siedmiu oskarżonych. Trybunał w myśl tego werdyktu uwolnił ich od winy i kary.



Milion na szkodę Niemiec: Jenta Schenkerowa.

Głośnej tej sprawie kryminalnej poświęcamy w dzisiejszym numerze illustracyę tytułową, przedstawiającą salę sądową w czasie procesu podczas zeznań jednego z głównych świadków, oraz zamieszczamy portrety komisarza kryminalnego z Berlina p. E. Müllera i zasądzonej w Katowicach Jenty Schenkerowej, wreszcie zdjęcie fotograficzne fałszywego stempla i pieczęci państwowej niemieckiej.



Milion na szkodę Niemiec Fałszywa pieczęć na losach, wprowadzanych przez oszustów do państwa niemieckiego.

Królewskie dzieci.

Targ o księżniczkę Pię Monikę został dobity. Państwo Toselli zrzekli się opieki nad dziewczynką, pod warunkiem jednak, że dwór saski wypłacać będzie byłej małżonce króla apanaże w dotychczasowej wysokości a nadto że pozwoli pani Toselli raz w rok spędzić miesiąc w towarzystwie swych dzieci. W ten sposób tułaczka młodziutkiej księżniczki i niepewność jej losu zakończyła się. W najbliższych dniach opuści ona dom swej rozamorowanej mamy, aby nie przeszkadzać jej w rozkoszach miodowych miesięcy, a przybędzie na dwór księżnej Hohenlohe, która ma się zająć jej wychowaniem.



Abisyńscy goście w Watykanie: Poseł Menelika na posłuchaniu u papieża w sali tronowej.



Walka o milionowy spsdek: 1. Ś. p. Kalikst ks. Poniński; 2 Ś. p. Hieronim ks. Lubomirski.

Rodzeństwo księżnej Pii Moniki przez cały czas pamiętnych romansów swej matki, zarówno dawniejszych, jak świeżych. przebywało na dworze saskim, pod opieką ojca. Diecięce ich umysły nie były i nie są zapewne w stanie ocenić tragedyi, jaką przyszło im w dziecinnych przeżyć latach. Odzwyczajone od widoku matki, która stała się dla nich osobą obcą, uie tęsknią do niej i nie czują jej braku. Los skazał je na wczesne sieroctwo. Może jednak lepiej, że spotkało je to w okresie dzieciństwa, bo gdyby się to stało póżuiej, miejsce obojętności zająćby mogła nienawiść i wstręt do tej, która im życie dała.

Królowa Krystyna hiszpańska w Wiedniu.

W bieżącym tygodniu miała przybyć do Wiednia z wizytą do sędziwego monarchy austryackiego młoda para królewska, Alfons XIII wraz z swą niedawno zaślubioną małżonką, królową Emmą Battenberską. Wiedeń cały już się przygotowywał na przyjęcie najmłodszego z dziś panujących monarchów.

Z powodu nagłego jednak zasłabnięcia cesarza para hiszpańska musiała odłożyć swą wizytę. Na razie zjechała do Wiednia tylko królowa matka hiszpańska na dłuższy kilkotygodniowy pobyt, by jednak uchylić się od uroczystych przyjęć, tak nieodpowiednich w obecnej chwili, zachowuje najściślejsze incognito.

Maryę Krystynę wiąże z Wiedniem wiele serdecznych węzłów, w tem bowiem mieście urodziła się i wychowywała jako arcyksiężniczka austryacka, zanim wyszła za mąż za króla hiszpańskiego, Alfousa XII.

Rycina nasza przedstawia właśnie królowę w otoczeniu swej świty na rannym spacerze w ogrodzie zoologicznym.

Jazda wśród chmur.

Cały świat interesuje się dziś żywo kwestyą żeglugi napowietrznej. Rozwiązanie problemu tak niesłychanie ciężkiego, jak sterowanie balonami, rozwiązanie dokonane świeżo przez hr. Zeppelina, a równocześnie prawie, choć nie z tak świetnymi wynikami, przez kilku innych aeronautów we Francyi i Anglii, utwierdziło powszechne przekonanie, że już bliską jest chwila, kiedy balony wejdą w ogólny użytek, jako najszybszy środek lokomocyi.

Balony ze sterami będą też istotnie koroną wynalazków, dokonanych wciągu stuleci przez ludzkość. Będą one dowodem niesłychanej tężyzny umysłu ludzkiego, będą dowodem ciągłego postępu w jego rozwoju. Szybując niby ptak pod chmurami, patrzeć będzie człowiek z wysokości dziesiątek, setek i tysięcy metrów na powierzchnię ziemi i poruszające się po niej stworzenia, jako prawdziwy król, jako pan.

Szczegóły, jakie dochodzą nas z zagranicy o budowie balonów ze sterem, balonów, umożliwiających swobodne poruszanie się w niezmierzonych przestworzach są wprost zdumiewające. Patrząc na ryciny tych niezwykłych statków, można sobie z łatwością przedstawić rozkosze podróży napowietrznej, tej jazdy szalonej w zawody z wichrami. Z drugiej strony jednak trzeba sobie uzmysłowić, że przy najlepszem nawet udoskonaleniu balonów, jazda nimi nie przestanie być niebezpieczną. Już próby z balonem zbudowanym przez angielskich aeronautów Tem-



Królewskie dzieci: Król Fryderyk August Saski z dziećmi.



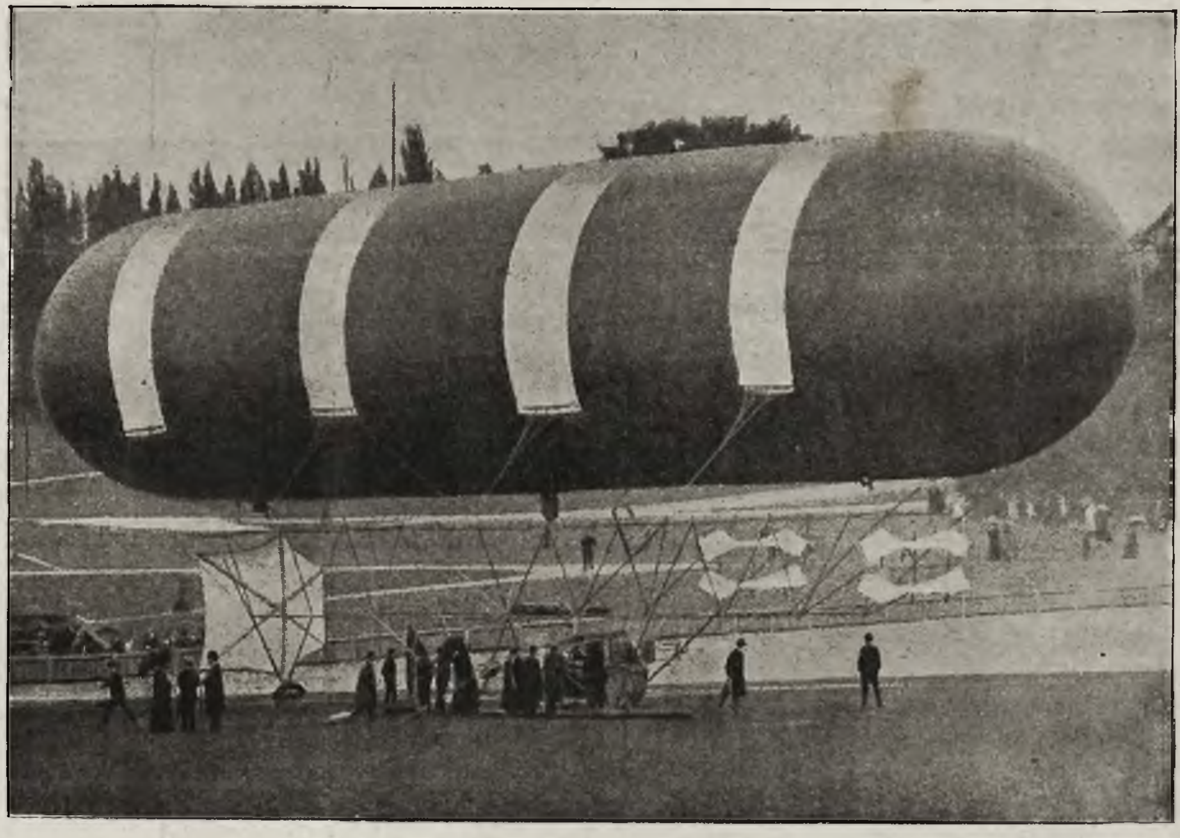
Fot. A. Floeck, Wiedeń.

Królowa Krystyna hiszpańska w Wiedniu: Królowa Marya Krystyna (X); 1. Arcyksiężna Henryetta; 2. Księżna de la Conquista 3. Księżniczka Marya Anna z Parmy; 4. Arcyksiężna Izabella.

pla i Mac-Wade'a, a nazwanym „Nulli secundus“, stwierdziły niebezpieczeństwa takich podróży. Najmniejszy błąd w budowie, niedokładność w wykonaniu któregoś z przyrządów, pociągnąć może za sobą zniszczenie statku i śmierć podróżników.



Jazda wśród chmur: Hr. Zeppelin z córką w łódce swego balonu.



Jazda wśród chmur: Angielski balon do sterowania »Nulli secundus« przed zniszczeniem.

Ale i największe niebezpieczeństwa, największe trudy nie są w stanie odstraszyć człowieka od dalszych prób na tem polu, aż uwieńczy je skutek pomyślny, zwycięski.

Polscy uczeni na bułgarskim uniwersytecie.

Lwowski uniwersytet traci w bieżącym miesiącu dwóch docentów, a mianowicie: dr. Leciejewskiego profesora gimn. IV. we Lwowie i docenta slawistyki i dr. Jana Paygerta, docenta prawa karnego i naczelnego redaktora „Rolnika“. Zostali oni powołani na uniwersytet bułgarski w Sofii, gdzie wskutek zawikłań politycznych i anti-rządowego stanowiska profesorów bułgarskiego uniwersytetu, rząd udzielił dymisyi wszystkim profesorom i aktywuje nowe siły.

Sił tych szuka rząd bułgarski poza granicami państwa swego i jeden z wysłanników jego, prof. Bachmetiew, bawił ubiegłego tygodnia we Lwowie i w Krakowie celem pertraktowania z niektórymi profesorami o objęcie katedr w Sofii.

Dr. Leciejewski ur. w r. 1854 w Miejskiej Górce (w Poznańskiem), gimnazyum ukończył w Ostrowie, zaś uniwersytet we Wrocławiu. Tam też uzyskał stopień doktora filozofii, oraz nagrodę fakultetu filozoficznego za pracę konkursową pt. „Die Sprache des Florianer Psalterii“. Dalsze studya odbywał dr. Leciejewski we Wiedniu, tam też się habilitował i uzyskał docenturę na tamtejszym uniwersytecie. W roku 1897 przeniósł się do Lwowa, gdzie otrzymał posadę profesora gimnazyalnego i docenturę na uniwersytecie.

Dr. Jan Paygert, syn Romana, znanego w latach 60-ych poety, urodził się w r. 1863 w Sidorowie. Ukończywszy gimnazyum we Lwowie, odbył studya uniwersyteckie we Wiedniu, Krakowie i Lwowie. Przez kilka lat administrował majątkiem żony i tam przeprowadził pierwszą w Galicyi komasacyę gruntów dworskich i gminnych. W r. 1899 należał do składu redakcyi dziennika „Ruch katolicki“, pisząc równocześnie artykuły polityczne do „Niedzieli“ i artykuły gospodarskie do „Rolnika“. Uzyskawszy w r. 1902 stopień doktora praw, wstąpił w r. 1903 do prokuratoryi skarbu, skąd powołanym został na naczelnego redaktora „Rolnika“.



Katastrofa kolejowa w Anglii: Wagony pociągu pospiesznego, rozbitego wskutek wykolejenia pod Shrewsbury.

L. de Laëre.

Tajemnica „Czerwonego Stawu“.

Tłómaczyła z francuskiego Marya S.

4 (Ciąg dalszy).

Gdy umarła, powrócił do Paryża... Szukał jej, ale ślad wszelki zaginął... Potem, po wielu latach ożenił się nieszczęśliwie... Stracił żonę i jedyne dziecko i odtąd resztę życia poświęcił ukochanemu zawodowi.

— Widzisz więc Maryo, że i mnie życie nie oszczędziło. Poniosłem karę za ciebie... Mój Boże! jak to wszystko dalekie — kończył smutnie, patrząc z żalem na tę bladą, znękaną kobietę, którą w pierwszych latach swej gorącej miłości kochał uczuciem szczerem i płomiennem. — Powiedz mi Maryo, jakim sposobem odnalazłaś mnie po tylu latach.

— Wiedziałam z dzienników, że jesteś pan w Paryżu, a dziś... dziś dowiedziałam się, że panu poruczono prowadzenie tej nieszczęsnej sprawy. Walczyłam z sobą, zanim się zdobyłam na ten krok ostateczny. O, wierzaj mi pan, chwila ta dla mnie równa się dawnym, zapomnianym już cierpieniom.

— Wierzaj mi Maryo, uczynię wszystko dla ciebie. Nie pożałujesz, żeś do mnie się zwróciła.

— A więc Klemens będzie wolny?

— Wolny! — powtórzył sędzia ze drżeniem. — Ależ Maryo, on jest mordercą pani de Tréves i jej służącej. Zbadałem tę sprawę i nie mogę niestety wątpić o jego winie.

— Nie, nie, to niemożliwe — zawołała pani Ducret. — Klemens jest ofiarą strasznej pomyłki. I pan się myli, panie Davricourt! Mylicie się wszyscy! Czuję to. Jestem tego pewna! O, powiedz pan, że go uratujesz! Jeżeli lękasz się, że dowody zebrane mogą go zgubić, nie dopuść, aby stanął przed sądem. Zrobisz to dla mnie, która dla ciebie tyle wycierpiała.

— Uspokój się Maryo! — odpowiedział sędzia Davricourt blady, z głęboką zmarszczką na czole. — To, czego odemnie żądasz, jest niemożliwe. Życie moje oddam ci chętnie, ale uniewinnienie zupełne twojego protegowanego nie leży w mojej mocy. Przysięgam ci! Cóż chcesz, żebym uczynił? Pomógł mu do ucieczki z więzienia? Ależ to szaleństwo! Pomyśl, całą przyszłość swoją stawiam na kartę, a przytem, jakiż los tego człowieka i twojej rodziny? Wydalić się musiałabyś na zawsze z kraju. O wiem! czuję co myślisz! Myślisz, że obowiązkiem moim jest wynagrodzić choć w części krzywdę, którą ci uczyniłem, gdy byłem młodym, niedoświadczonym chłopcem! Żądaj odemnie wszystkiego, lecz to Maryo, wierzaj mi, niemożliwe! Tu chodzi o honor mój nieskalany po tylu latach służby. Zlituj się nademną.

— Więc mi pan odmawiasz — zawołała rozpaczliwie pani Ducret — odmawiasz jedynej i ostatniej prośbie.

Straszna walka malowała się na zmienionej twarzy sędziego. Drżącą ręką posunął po zroszonem od potu czole.

— Posłuchaj mnie jeszcze — wyrzekł po chwili z trudem. — Mogę uczynić jedno... Mogę odwlec sprawę starego Klemensa. Chcę wierzyć, że jest on niewinny. Człowiek pewny i zdolny śledzi i bada tę sprawę. A może Klemens miał wspólnika. Wszystkich starań dołożę, ażeby tego człowieka znaleść i przysięgam ci, że dopóki go nie odnajdziemy, stary Klemens nie zostanie zawezwany przed trybunał.

Sędzia Davricourt zdawał sobie sprawę z ważności danego przyrzeczenia. Wiedział, że sprawę tak poważną jedynie w ważnych okolicznościach przeciągać można czas krótki, ale sędzia chciał tylko zyskać na czasie, a przytem był zdecydowany w ostateczności podać się do dymisyi.

— Dziękuję panu — rzekła pani Ducret z wdzięcznością. — Dziękuję w imieniu Piotra i jego narzeczonej.

Pan Davricourt zadrżał i zatrzymał panią Ducret, zamierzającą już odejść.

— Czy pozwolisz mi go zobaczyć, Maryo? — zapytał nieśmiało.

— Kogo?

— Piotra... nasze dziecko...

Na te słowa słaby okrzyk wydarł się z piersi pani Ducret. Otworzyła usta, jak gdyby chcąc coś powiedzieć i zemdlona padła w objęcia pana Davricourt.

ROZDZIAŁ X.

Dziecko.

Gdy po długiej chwili pani Ducret wróciła do przytomności, zobaczyła sędziego klęczącego przy kanapie i przykładającego do jej skroni chustkę, zmoczoną w świeżej wodzie.

— No, cóż Maryo! Czujesz się już silniejsza? — szepnął pochylając się nad chorą.

Pani Ducret podniosła się z trudem i usiadła.

— Czy prośba moja tak cię poruszyła? — pytał dalej sędzia.

— Nie mówmy o tem, proszę pana — rzekła słabym głosem pani Ducret patrząc z przerażeniem przed siebie.

— Maryo! Więc nie uzyskałem twojego przebaczenia?

Pani Ducret blada z wyrazem dzikiej energii wyprostowała się. W oczach jej błyszczał ponury ogień.

— O, jakie to straszne! — zawołała. — Ale tak być nie może. Ja panu muszę, muszę wszystko powiedzieć! Posłuchaj mnie. Piotr nie jest twojem dzieckiem.

— Piotr nie jest mojem dzieckiem? — powtórzył osłupiały sędzia. — A więc?

— O, litości — zawołała nieszczęśliwa kobieta łkając. — Patrz! Czy widzisz moje białe włosy i przedwcześnie zniszczoną, pomarszczoną twarz. W życiu mojem, oprócz tych mąk strasznych, które przeżyłam po twojej stracie, jest straszna tajemnica, błąd, zbrodnia, którą ja sama tylko popełniłam i której wspomnienie mnie zabija! Mówiłam ci, że wtedy chciałam umrzeć, a nie chciałam się rozłączyć z mojem... z naszem dzieckiem... Cóżby się z niem było stało bezemnie?... Uniosłam go w ramionach uśpionego i pobiegłam nad brzeg Sekwany. Ale w chwili, gdy już skoczyć miałam, maleństwo się rozbudziło i rozpłakało... Nie miałam siły i odwagi... Jednakże nie odstąpiłam od swojego zamiaru.. powróciłam, ale bez niego, sama... Gdy otworzyłam oczy, leżałam na materacu w biurze policyi. Natychmiast pomyślałam o niem... Chciałam mówić, wyznać wszystko, ale nadszedł komisarz... był to człowiek bardzo brutalny... nie śmiałam... Gdy mnie uwolniono, pobiegłam po moje dziecko... już go tam nie było.

— A gdzież go zostawiłaś, Maryo? gdzie go zostawiłaś? — zapytał sędzia zmienionym głosem pochylając się nad mówiącą.

— W chatce strażników nad brzegiem... ogarnął mnie lęk, podły i straszny lęk. Ukryłam tę tajemnicę przed Klemensem. Czyniłam później poszukiwania, napróżno. Nic się dowiedzieć nie mogłam. Później wyszłam zamąż — urodził się Piotr. Oto moja straszna, niepokojąca mnie ciągle tajemnica. Czy mi przebaczysz?

Sędzia przyciągnął do siebie głowę dawnej swojej kochanki i okrywał jej czoło gorącymi pocałunkami.

— Przebaczyć tobie, Maryo! — szepnął stłumionym głosem — kiedy sam jestem powodem wszystkich twoich cierpień. Ale uspokój się najdroższa! Ja odnajdę nasze dziecko, muszę je odnaleść. To był chłopczyk, nieprawdaż?

— Tak, miał wówczas cztery miesiące. Owinięty był w bieliznę, którą otrzymałam w przytułku, a na szyi miał medalik srebrny Matki Boskiej.

— A znaku jakiego szczególnego nie było?

— O tak! Na prawem ramieniu biedactwo miało dość dużą czarną plamę.

— Maryo! od dziś rozpocznę poszukiwania i wierzaj mi, jeżeli tylko dziecko nasze jest przy życiu, przyprowadzę ci je wkrótce.

W godzinę później pani Ducret z rozjaśnioną twarzą wychodziła z kancelaryi sędziego Davricourt.

. . . .

Jeszcze tego samego dnia sędzia Davricourt po wyjściu z biura udał się do przytułku dla opuszczonych dzieci. Wzruszony i blady udał się do pokoju dyrektora.

— Czem mogę służyć panu sędziemu? — zapytał usłużnie dyrektor po pierwszych słowach przywitania.

Sędzia opowiedział cel przybycia. Dyrektor długą chwilę przerzucał gęsto zapisane księgi aktowe, leżące na pułkach, poczem nagle wyprostował się z rozjaśnioną twarzą.

— Zdaje mi się, że mam to, czego nam potrzeba — rzekł. — Dziecko czteromiesięczne, silnie zbudowane, płci męskiej, zostało oddane do nas w czasie, wzmiankowanym przez pana, zapisane pod Nr. 50.343 i ochrzczonę na imię Pawła Ludwika. Znaleziono go na posterunku strażników, odbywających służbę nad brzegami Sekwany. Dziecko to owinięte było w bieliznę, znaczoną w Przytułku, a na szyi miało medalik srebrny. Oddany został na wychowanie do mamki w Montgeron — a po dwunastu latach oddano go na naukę do Tulonu.

— Czy to wszystko?

— W czternastym roku na własne żądanie zapisał się jako chłopiec okrętowy. Do tej pory był dobrze notowany jako pilny i zdolny majtek. W dwudziestym roku był już drugim sternikiem na pancerniku Richelieu — i odtąd już nic o nim nie wiemy. Panu sędziemu zapewne wiadomo, że administracya Przytułku zajmuje się opuszczonemi dziećmi tylko do lat dwudziestu jeden.

Wyszedłszy z kancelaryi dyrektora sędzia Davricourt kazał się natychmiast zawieść do ministerstwa marynarki, gdzie go poinformowano, że młody człowiek, nazwiskiem Paweł Ludwik, drugi sternik na pancerniku Richelieu, pełnił tam służbę przez czas pewien ku ogólnemu zadowoleniu przełożonych, ale nagle z niewytłómaczonego powodu zdezerterował na Martynikę i wszelki ślad po nim zaginął.

ROZDZIAŁ XI.

Detektyw Jaime w kłopocie.

W pogodny i jasny dzień detektyw Jaime oczekiwał w przystani w Liverpoolu przybycia okrętu, na którym znajdował się porucznik Dumont. Pan Richardson, dyrektor towarzystwa „White-Star-Line“, przybył około godziny dziesiątej w chwili, gdy okręt City-of-Rome, majestatycznie kołysząc się na falach, dobijał do brzegu, podnosząc wokoło siebie kłęby białej piany i rozpryskując strugami żółto-zielonej wody. Na pokładzie roiło się od majtków, oficerów i pasażerów. Rozległ się donośny, czysty strzał armatni. Kłęby czarnego dymu trzykrotnie wytrysnęły ze świstem z wysokiego komina i statek kołysząc się lekko, zatrzymał się przy przystani.

— Chodź pan — rzekł dyrektor do detektywa.

Przez ruchomy prowizoryczny mostek dostali się na pokład okrętu. Kapitan szedł już na przywitanie dyrektora. Zamieniwszy z nim kilka słów, dyrektor pociągnął detektywa na drugi koniec pokładu.

— Oto pan Dumont — rzekł wskazując na oficera, zajętego wydawaniem rozkazów uwijającym się wokoło niego majtków. Detektyw zadrżał ze wzruszenia.

— Chwila jest bardzo ważna, panie dyrektorze — szepnął stłumionym głosem. — Liczę na pańską pomoc.

Anglik w milczeniu skinął głową. Porucznik Dumont stał odwrócony plecami. Pan Richardson dotknął ręką jego ramienia. Kapitan odwrócił się i poznając dyrektora, ukłonił mu się uprzejmie.

— Pan pozwoli sobie przedstawić ziomka, pana de Trèves, nowego urzędnika naszego Towarzystwa — rzekł dyrektor po przywitaniu.

Detektyw Jaime nie spuszczał oka z oficera. Był to przystojny dwudziestosiedmioletni młody człowiek, którego energiczna i szczera twarz wzbudzała sympatyę. Jaime, patrząc prosto w oczy pana Dumont, przystąpił do niego i podał mu rękę. Próba się nie udała. Młody oficer wytrzymał spojrzenie bystre detektywa i skłonił się przed nim uprzejmie.

— Doprawdy, czuję się bardzo szczęśliwym, że uścisnąć mogę rękę ziomka w chwili przybycia do portu — rzekł z uśmiechem.

— Czy ma pan zamiar pozostać w Liverpoolu?

— Oh! nie! Jeżeli pan Richardson pozwoli, poproszę o pozwolenie odjechania dziś jeszcze wieczorem.

— A więc panowie razem odbędą podróż — zawołał wesoło dyrektor.

— Pan się udaje do Paryża?

— Tak jest — odpowiedział detektyw.

Dyrektor promieniał.

— Skoro zawarliście już panowie znajomość — rzekł — należy pozostawić pana Dumont przy swojej pracy. Zobaczycie się panowie później.

— A więc co! mój panie Francuzie — rzekł Anglik, gdy, pożegnawszy porucznika, opuścili okręt. — Czy i teraz twierdzić będziesz, że postąpiłeś rozważnie i ze sprytem?

Detektyw, poirytowany, zapanował nad sobą, aby dyrektorowi nie nagadać impertynencyj.

— Sprawa jeszcze nie załatwiona, panie dyrektorze — rzekł tylko z przekąsem.

— A więc pan jeszcze się nie przekonałeś?

Czy chcesz pan być przedstawiony innym oficerom?

— I owszem.

— A więc wieczorem oczekuję pana u siebie. Wszyscy oficerowie zejdą się u mnie.

Detektyw Jaime udał się do hotelu. Pierwszą osobą, którą spotkał na kurytarzu, był ajent Larpenteur.

— Larpenteur — zawołał uradowany. Chodź ze mną. Pomówimy. Umiesz jeszcze mówić po angielsku?

— Yes, master.

— Doskonale. Chodźmy.

Po chwili siedzieli w osobnym gabinecie restauracyjnym.

— Odjedziesz, mój przyjacielu, jeszcze dziś wieczorem — rzekł detektyw Jaime do towarzysza. — Trzeba śledzić ostrożnie niejakiego Dumonta, oficera marynarki. Podobno udaje się do Hanoweru, ale mam silne podejrzenia, że jedzie do Paryża. Na krok go nie odstąpisz. Pojedziesz wszędzie za nim i zbierzesz jaknajwięcej szczegółów o jego rodzinie i znajomościach... Podróż jego nie długo potrwa, za cztery dni odjeżdża z powrotem do City-of-Rome. Powrócisz z nim.

Larpenteur, który zazwyczaj mówił mało — a słuchał uważnie, skinął głową na znak zrozumienia.

— Masz się codziennie znosić ze mną listownie. Postaraj się go wciągnąć w rozmowę podczas podróży, ale bądź ostrożny.

— Niech się pan o mnie nie lęka. Wszystko będzie dobrze. Po czemże mogę poznać ptaszka?

— Prawda. O godzinie trzeciej będę z nim stał przed biurami Towarzystwa na Scotland Road. Masz pieniądze?

— Trzysta franków.

— To mało. Masz jeszcze tysiąc, nie żałuj pieniędzy, gdy zajdzie potrzeba.

O trzeciej godzinie Larpenteur z torbą podróżną w ręce wyszedł z hotelu. Detektyw Jaime zaś udał się do dyrektora Richardsona. Oficerowie powoli schodzić się zaczęli.

— Więc pan stanowczo wyjeżdża dzisiaj — zapytał detektyw porucznika Dumont.

— Tak jest, o godzinie siódmej. Pojedziemy razem.

— Wątpię. Mam wielką ochotę pozostać tutaj i poznać lepiej miasto...

— Żałuję bardzo. Liczyłem na pańskie towarzystwo.

O godzinie szóstej oficerowie, wypiwszy parę butelek wina, po ożywionej rozmowie na temat ostatniej podróży, pożegnali gościnnego gospodarza.

Detektyw Jaime wyszedł razem z Dumont'em. Po drugiej stronie ulicy zauważył ajent chudą postać swojego towarzysza, który uporczywie przyglądał się porucznikowi Dumont'owi. Jaime uśmiechnął się z zadowoleniem. Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy spotkał się z panem Andrevs, urzędnikiem towarzystwa.

— Dobrze się składa, że pana spotykam — zawołał tenże. — Wczoraj wypisując panu listę nazwisk naszych oficerów, zapomniałem o jednym, który w tym czasie opuścił City-of-Rome!

— Ależ panie, to bardzo ważne dla mnie odkrycie! Jakże się nazywa ten oficer?

— Stewart. Po powrocie z urlopu z Francyi, w czerwcu zdaje mi się, postarał się o przeniesienie na inny okręt.

Czoło detektywa pokryło się nagle chmurą niezadowolenia.

— Wielka szkoda, że mi pan wcześniej nie mógł powiedzieć — rzekł powstrzymując siłą wybuch złego humoru. — To ważne, bardzo ważne dla mnie. I na jakimże okręcie pan Stewart podróżuje obecnie?

— Nie wiem, opuścił nas w New-Yorku. City miała pozostać kilka dni w porcie, a on się bardzo gdzieś spieszył. Wiem tylko, że okręt, który go zabrał od nas, nazywał się Brytania.

Pan Jaime uśmiechnął się.

— Niech pan będzie jeszcze taki dobry i opisze mi powierzchowność tego porucznika — rzekł uprzejmym głosem do urzędnika.

— Pan Stewart jest to wysoki brunet o ciemnej cerze i niebieskich oczach, ładny i zgrabny chłopiec.

— A w jakim jest wieku?

— Będzie miał koło trzydziestu lat. U nas był tylko kilka miesięcy, a przedtem znajdował się na jakimś włoskim okręcie.

— Dziękuję panu za te informacye — rzekł Jaime, ściskając serdecznie rękę urzędnika. — Szkoda tylko, że mi pan tego nie powiedział wcześniej.

Jaime natychmiast udał się do hotelu, spakował rzeczy i kazał się odwieść na pierwszy pociąg, odchodzący z Londynu. Nazajutrz był już w Paryżu, a około czwartej popołudniu dzwonił już do bramy więzienia w Mazas.

ROZDZIAŁ VIII.

Cela Nr. 13.

Wpuszczony przez dozorcę, detektyw Jaime znalazł się w długim i szerokim kurytarzu.



— Oto pan Dumont — rzekł wskazując na oficera, zajętego wydawaniem rozkazów.

— Kto tam? — zapytał urzędnik kancelaryjny otwierając boczne zakratowane okienko.

— Jaime, brygadyer policyjny — odpowiedział zapytany podając swoją legitymacyjną kartę.

— Czego pan żąda?

— Chciałbym pomówić z oskarżonym Klemensem Gibier.

— Klemens Gibier? Cela Nr. 13. Oto kartka.

— A czy nie mogę rozmówić się z nim w celi?

— O nie panie, reguła tego zabrania.

W tej samej chwili dyrektor więzienia ukazał się w drzwiach w głębi.

— Co tam? — zapytał.

— Proszę pana dyrektora, brygadyer Jaime prosi o pozwolenie wejścia do celi Nr. 13.

— Proszę je dać.

Urzędnik natychmiast wydał stosowne polecenie. Po chwili detektyw wchodził do celi starego ogrodnika Klemensa. Więzień zmieniony był do niepoznania. Grube zmarszczki przecinały czoło, twarz miał wychudłą, pociemniałą, a oczy zapadnięte świeciły nienaturalnym blaskiem. Stary Klemens poznał nowoprzybyłego. Wyraz niezadowolenia ukazał się na jego twarzy.

Nie poruszył się jednak z tapczanu, na którym siedział.

— No, co tam! Wydajecie się być chorym, ojcze Klemensie?

Więzień milczał. Detektyw powtórzył pytanie.

— W jakim celu przyszedł pan mnie męczyć? — odezwał się po chwili starzec złamanym, smutnym głosem. — Przecież pan widzi, że jestem zgnębiony. Zostawcie mnie przynajmniej w spokoju, jeżeli uwierzyć nie chcecie w moją niewinność.

— Mylicie się co do celu moich odwiedzin, Klemensie — odparł Jaime pomimo woli wzruszony widokiem więźnia. — Nie przychodzę was męczyć, chcę tylko, żebyście mi dali pewne wyjaśnienie.

— Wyjaśnienie? — powtórzył oskarżony z rozpaczą w głosie. — Ja już wszystko powiedziałem, co miałem powiedzieć, i na wszystko odpowiadano mi, że kłamię.

— Ależ ja nie przychodzę do was jako sędzia, ani nieprzyjaciel, wierzcie mi. Poszukuje człowieka, którego wy może znacie. Powinno wam osobiście zależeć na znalezieniu go.

— Cóż to za człowiek?

— Wasz wspólnik. Jeżeli go nie odnajdziemy, wy sami poniesiecie całą karę!

Stary Klemens powstał z groźną błyskawicą w oczach.

— Ależ ja nie mam wspólnika! — zawołał. — Aby mieć wspólnika musiałbym być zbrodniarzem, a ja jestem niewinny!

Detektyw badawczo patrzał w twarz więźnia.

— Uspokójcie się, ojcze Klemensie, i posłuchajcie mnie. Mówiliście sami, że w dniu morderstwa jakiś nieznany wam kramarz zaprosił was na szklankę wina...

— Tak, to jest prawda.

— A więc może przypominacie sobie rysy jego twarzy?

— Bardzo mało — odpowiedział po namyśle stary. — Pamiętam tylko, że był wysoki i szczupły.

Detektyw mimowoli zadrżał.

— Włosy miał czarne i cerę śniadą... wyglądał na obcokrajowca.

— Czy nosił brodę?

— Nie — tylko wąsy miał czarne, tak jak i włosy.

Twarz detektywa promieniała zadowoleniem. Oczy jego błysnęły wesoło. Przysunął się do więźnia i położył mu życzliwie rękę na ramieniu.

— Odpowiedzcie mi jeszcze — rzekł szeptem, obawiając się, aby nie być dosłyszanym przez dozorców. — Czy człowiek ten nie miał w sobie nic podejrzanego?

— Był bardzo wesoły — odpowiedział oskarżony. Stary Ullmann, który pił razem z nami...

— Ullmann? Ależ on twierdził wobec sędziego, że was nie widział wcale tego dnia...

— Nędznik! — zawołał stary Klemens gwałtownie.

— Jeżeli ten człowiek fałszywie zeznał, wnosićby z tego można, że pragnie was zgubić... Czy żywił on dla was jaką nienawiść?

— Możliwe... on jest Prusak, a ja Francuz.

— Ten powód wydaje mi się za mało ważnym... A czy nie przypominacie sobie, czyście nie odeszli na chwilę od stołu podczas rozmowy?

— Zdaje mi się, że tak. Mały Loroit prosił mnie, abym mu pomógł wytoczyć beczułkę wina.

— O której godzinie byliście w oberży?

— O dziesiątej.

— A czy kramarz pozostał jeszcze po waszem odejściu?

— Nie. Wyszedł razem ze mną, odprowadziłem go kawałek drogi, miał iść na nocleg do Sceaux. Około wpół do jedenastej, w chwili, gdy wybierałem się iść naprzeciw Żorżetty, zauważyłem, że głowa mi niezwykle ciężyła.

— Tak! a czy doświadczaliście często tego uczucia?

— O nie! Zwykle piję bardzo mało i tym razem tak było.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Strejk gazowy we Włoszech.

Gdy wieczór zapada nad miastami, gdy przyroda sama w ciemnościch nocnych ciszę i sen zsyła na ludzi, wtedy przy pomocy swych wynalazków występuje do walki z prawami fizycznemi buntujący się zawsze ród ludzki i roznieca potoki światła. Nafta, gaz, elektryczność, rozsiewają promienne blaski, przed którymi noc blednie. Na pomoc jednak nocy wystąpili obecnie we Włoszech robotnicy gazowni. Ogłosili strejk i noc zapanowała niepodzielnie w Medyolanie, Genui, Modenie itd.

Początkowy przebieg strejku, tej choroby społecznej, był normalny. Postawiono żądania odnoszące się do regulaminu służbowego, godzin pracy, podwyższenia wynagrodzenia, do chwili zaś spełnienia tych postulatów zaprzestano pracy. Rozpoczęły się pertraktacye, a że prowadzono je przy świetle dziennem, nie w zmroku wieczornym — wkrótce miała nastąpić zgoda i cudowny plac przed „Duomo Medyolańskim“ miał znowu świecić jasnością wśród nocy. Na razie, by zapobiedz stratom jakie ponosili nietylko mieszkańcy, ale i fabrykanci z przyczyny unieruchomienia wskutek brabu gazu motorów, postanowiono sprowadzić obcych robotników. Zjawienie się 800 obcych towarzyszy było pobudką wojenną dla miejscowych robotników. Zaczęły się scysye, nieporozumienia, poleciały naprzód wyzwiska, a potem kamienie. W Medyolanie przyszło skutkiem tego do krwawego zajścia, przeciw burzącym się robotnikom bowiem wystąpili karabinierzy i w skłębionym tłumie dali przed siebie szereg strzałów rewolwerowych. Od strzałów tych dwóch robotników zostało ciężko rannych, a czterech odniosło lżejsze kontuzye. Krew przelana odniosła swój skutek. Ogłoszono strejk generalny w Medyolanie, za którym z solidarności poszła Bolonia, Turyn i inne miasta. Miasta te wyglądały jak wymarłe. Dopiero po nadejściu z Rzymu rozkazu aresztowania winnych karabinierów i ukarania ich, robotnicy powrócili do pracy. Obecnie już miasta przyjmują swój zwykły wygląd i noc wbrew swemu przeznaczeniu kąpie się w jasności.



Strejk gazowy we Włoszech: Nie strejkujący robotnicy przy pracy pod opieką wojska.

Choroba cesarza.

Z dnia na dzień nadchodzą z Wiednia coraz to inne, nieraz sprzeczne ze sobą wiadomości o stanie zdrowia cesarza Franciszka Józefa. Były wiadomości bardzo niepokojące, według których niebezpieczeństwo przedstawiało się groźnie, były wnet potem komunikaty uspokajające, że gorączka spada, apetyt wzrasta, stan sił zadowalający. Na ogół jednak trudno na podstawie tych relacyi wyrobić sobie jasne pojęcie o przebiegu choroby.

Można natomiast nabrać przekonania, że wszystko, co leży w mocy dzisiejszej medycyny, będzie zrobione w celu przywrócenia zdrowia sędziwemu monarsze. U łoża jego bowiem czuwają najznakomitsi lekarze, których sława sięga daleko po za granice Austryi. Obok lekarza przybocznego, dra Kerzla, każdego dnia odwiedza dostojnego pacyenta znakomity internista, radca dworu prof dr. Neuser, kilka razy był też wzywany prof. dr. Chiari, słynny laryngolog.

Należy się tedy spodziewać, że pod baczną, troskliwą opieką tych doświadczonych lekarzy, cesarz Franciszek Józef w niedługim już czasie odzyska zagrożone zdrowie. Na czas rekonwalescencyi ma cesarz wyjechać — wedle doniesień z Wiednia — do Gries, albo do Meranu



Strejk gazowy we Włoszech: Wojsko strzeże zwożenia koksu do gazowni.

Ugoda w parlamencie.

Ugoda austro-węgierska, o której zawarciu pisaliśmy w poprzednim numerze, została na pierwszem posiedzeniu jesiennej sesyi przedłożona obu parlamentom, austryackiemu i węgierskiemu. Posłowie do ostatniej chwili nie znali treści ugody, dopiero w czasie posiedzenia doręczono im duży, kilkaset stron obejmujący tom przedłożeń o nowej ugodzie.

Zasady ugody przedstawił posłom w parlamencie wiedeńskim prezydent ministrów bar. Beck, który z tej okazyi wygłosił długą mowę. Wokoło jego trybuny skupili się prawie wszyscy posłowie, których komplet był w dniu otwarcia sesyi niezwykle liczny. Kiedy głosowano nad pewnym wnioskiem formalnym, zaledwie kilka miejsc było pustych. Jawili się wszyscy wybitni członkowie Izby, między tymi nawet burmistrz Wiednia dr. Lueger, mimo iż jest od dłuższego czasu chorym. Tak samo ministrowie stawili się w komplecie i z zajęciem słuchali mowy bar. Becka, choć szczegóły ugody znali dokładnie.

Podobnie gęsto zapełnione były obie galerye parlamentu oraz loża izby panów, gdzie zebrali się byli ministrowie i premierowie austryaccy.

Po otwarciu posiedzenia i załatwieniu formalności, zabrał głos prezydent ministrów bar. Beck, a mowy jego, wygłoszonej ze zwykłą mu swadą oratorską, wysłuchali posłowie w naprężeniu. Naprężeniu temu jednak i zaciekawieniu nie odpowiedziało ogólne wrażenie mowy, wobec której zachowali się posłowie bardzo zimno i z rezerwą. Wnioskować z tego należy, że przeparcie ugody w parlamencie nie pójdzie zbyt łatwo. Przewodniczący klubów podnieśli cały szereg zastrzeżeń, podnosząc, iż ugoda przedstawia w wielu punktach niejedno do życzenia. Wprawdzie udział Węgier w wydatkach

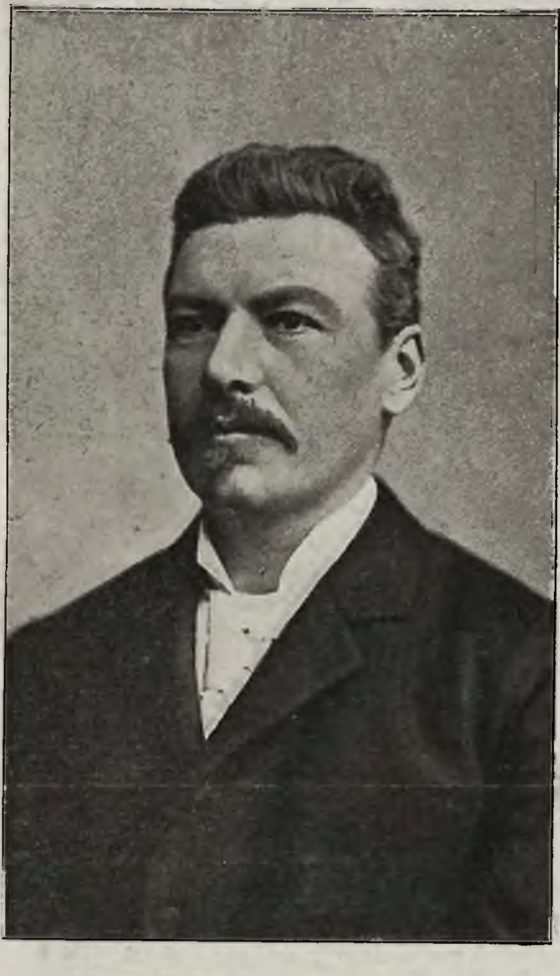


Strejk gazowy we Włoszech: Bersaglierzy, strzegący gazometrów.

podwyższony został o 2%, otrzymały one jednak w zamian wielkie zdobycze na polu samodzielności polityczno-ekonomicznej.

Nowy wynalazek drukarski.

Do niedawnego czasu „ostatniem słowem“ drukarstwa była maszyna rotacyjna, która na godzinę odbija około stu tysięcy arkuszy. Ze zwoju, umieszczonego na przodzie prasy, ciągnie się nieprzerwanie białe pasmo papieru, które po przejściu przez najrozmaitsze walce wypadało jako zadrukowane i pocięte arkusze dziennika. Dotychczas tutaj kończyła się rola maszyny, a zaczynała się mechaniczna praca rąk ludzkich, polegająca na falcowaniu, pakowaniu, adresowaniu i ofrankowaniu gazety, by można ją było wysłać do prenumeratorów. Czynności te, zajmujące stosunkowo dość wiele czasu, zatrudniały kilka osób. W bieżącym roku wynaleziono w Londynie maszynę, która zastępować będzie ręce ludzkie przy ekspedyowaniu gazety. — Jak widać z załączonej dziś ryciny, zadrukowane arkusze wkłada się do tej maszyny, która je sama falcuje, poczem wyrzuca już całe zeszyty na stół, tutaj w dalszym ciągu siłą motoru odbywa się mechaniczne nalepianie adresów, frankowanie i pakowanie do przygotowanych worków. Przyszłem ulepszeniem w tym kierunku będzie połączenie tej maszyny z prasą rotacyjną, która biały zwój papieru zamieni na poskładane arkusze „Nowości“, tak jak je nasi Prenumeratorzy otrzymują z poczty.



Choroba cesarza: Laryngolog, prof. Dr. Chiari.



Choroba cesarza: Lekarz przyboczny cesarza, Dr. Kerzl.

Dalsze zmiany w dyplomacyi niemieckiej.

W składzie dyplomacyi niemieckiej zachodzą ciągłe zmiany, świadczące o niezadowoleniu cesarza Wilhelma ze zdolności politycznych przedstawicieli Niemiec za granicą.— Po translokacyi Tschirszky'ego do Wiednia i Schoena do Berlina, o czem poprzednio pisaliśmy, nastąpiło przeniesienie hr. de Pourtales do Petersburga i mianowanie hr. Wedla namiestnikiem Alzacyi i Lotaryngii.

Hr. Karol Wedel, reprezentat polityki i uprzejmości pruskiej za granicą, nie mógł znaleść dobrego przyjęcia u wykwintnych polityków naddunajskiej stolicy. Żołnierska jego szorstkość bardziej odpowiada bezwzględności, jaką rządzą się Niemcy w swych podbitych prowincyach. Nominacya też hr. Wedla na namiestnika Alzacyi i Lotaryngii najbardziej odpowiada jego zdolnościom i charakterowi, który u dyplomatów zawsze odgrywa znaczną rolę.

Na miejsce Schoena, przeznaczono do Petersburga najwybitniejszego pruskiego dyplomatę hr. Fryderyka de Pourtales. Syn ministra dworu pruskiego od początku miał ułatwioną karyerę urzędniczą. Poprzednio pełnił już czynności sekretarza i radcy legacyjnego w Wiedniu, Hadze i Petersburgu; potem był posłem w Hadze i Monachium, obecnie ma usprawiedliwić pokładane w sobie nadzieje, przez podtrzymywanie wpływów pruskich w Petersburgu, gdzie już mu drogę utorował cesarz Wilhelm.

Proces polityczny.

Junkiersko-militarny charakter państwa niemieckiego najwyraźniej okazał się w procesie, jaki prokuratorya pruska wytoczyła dr. Liebknechtow. z powodu napisanej przezeń książki o militaryzmie. Syn sławnego przywódcy niemieckiego socyalizmu, Wilhelma Liebknechta prześladowanego swego czasu przez Bismarcka, napisał broszurę, w której teoretycznie rozpatruje sprawę militaryzmu i mówi o roli młodzieży w ruchu antimilitarnym, nie wkracza zaś zupełnie w dziedzinę praktyczną. Mimo to urząd prokuratorski dopatrzył się w książce tej zamachu na kastowo-wojskowy ustrój państwa niemieckiego.

Po przeprowadzeniu procesu, według iście pruskiej taktyki, skazał sąd autora broszury na półtora roku więzienia. Między bezstronnymi Niemcami, nie zwolennikami socyalizmu, ale też i nie miłośnikami współczesnej kultury pruskiej, wyrok ten wzbudził oburzenie. Szersze masy publiczności, zwłaszcza czerwono usposobionej, dały wyraz swej opinii o sądzie pruskim w owacyi, jaką urządzono dr. Liebknechtowi, gdy go w towarzystwie agentów policyjnych przeprowadzano z sądu do więzienia.

Również i zagranicą był proces polityczny dr. Liebknechta przedmiotem dyskusyi i szeregu artykułów w prasie.



Choroba cesarza: Internista radca dworu, prot. Dr. Neusser.



Ugoda w parlamencie: Prezyd. min. bar. Beck, opuszczający gmach parlamentu po przedłożeniu ugody, rozmawia z min. sprawiedliwości dr. Kleinem. Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Abisyńscy goście w Watykanie.

Abisyńscy posłowie, o których wizycie u cesarza Wilhelma pisaliśmy już poprzednio, obecnie udali się do Rzymu, by u głowy Kościoła szukać rozwiązania sporu kościelnego, jaki toczą z Koptami wyznania wschodniego.

Koptowie egipscy, należący do kościoła wschodniego, zabrali w swoje posiadanie w Jerozolimie klasztor Deir es Sultan, położony w pobliżu Grobu świętego. Abisyńczycy chcą obecnie odebrać z powrotem swoją świątynię i w tym celu udali się do Włoch, by tam szukać poparcia dla swojej sprawy. Po drodze do Rzymu bawiła misya abisyńska na zamku Racconigi u króla Wiktora Emanuela III, a zarazem odwiedzili i ministra Tittoniego w Desio.

W Watykanie wysłańców Menelika, przybranych w wspaniałe stroje egzotyczne, przyjęto z wielkimi honorami. W sali tronowej, gdzie odbyła się cała uroczystość, poseł abisyński złożył hołd papieżowi w słowach tak podniosłych, iż cała jego mowa robiła wrażenie hymnu pochwalnego dla ojca świętego. Papież odpowiedział posłowi po włosku, dziękując za opiekę, jaką Menelik otacza misye katolickie, następnie już w prywatnym gabinecie rozmawiał z posłem przy pomocy tłómacza, kapucyna z Eretryi. Poselstwo abysińskie, zdaje się, osiągnęło we Włoszech cel swej misyi.

Katastrofa kolejowa w Anglii.

Listę tegorocznych wypadków kolejowych, listę i tak już bardzo długą, dopełniają trzy straszne katastrofy, które w przeciągu dwu dni nawiedziły w ubiegłym tygodniu Anglię, pociągając za sobą wiele ofiar.

Najstraszniej przedstawia się katastrofa, która dotknęła pociąg pospieszny, dążący z Crewe do Bristolu, w pobliżu stacyi Shrewsbury. Miejscem katastrofy był zakręt, który już od dawna uznanym był za niebezpieczny i gdzie wszystkie pociągi jadą zawsze bardzo powoli. Tymczasem ów pociąg pospieszny wjechał na szyny w tem miejscu z szybkością znacznie większą, niżby był powinien. Stało się to — jak przypuszczają — z powodu popsucia hamulców, które odmówiły posłuszeństwa. Skutki szybkiego biegu pociągu były straszne. Trzask gruchotanych wagonów, krzyki i jęki rannych podróżnych, dobywające się z pod gruzów pociągu, były przerażające, mroziły krew w żyłach. Wykolejenie nastąpiło w miejscu zamieszkanem dość licznie, to też w chwilę po wypadku



Nowy wynalazek drukarski: Wynaleziona w Londynie maszyna do falcowania i frankowania czasopism.

fatalne. Lokomotywa wyskoczyła ze szyn, a wówczas następne wagony wbiły się w nią i strzaskały, częścią zaś wywróciły się i spadły z toru.

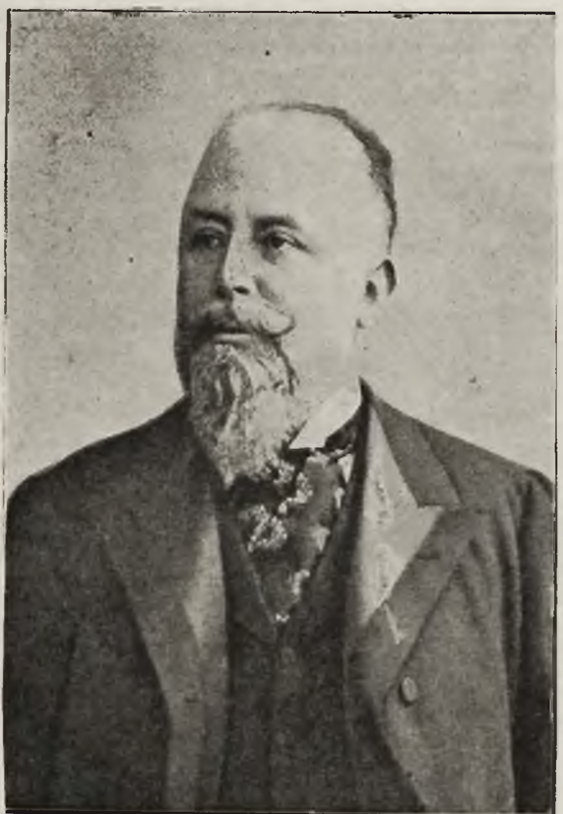
Wypadek zdarzył się w nocy, to też sceny, które w ciemnościach się rozgrywały, były straszne. nadbiegła ludność z okolicy, niosąc nieszczęśliwym ofiarom ratunek, wezwano też natychmiast pomocy lekarskiej; z sąsiedniej stacyi przybył niezwłocznie pociąg ratunkowy.

Okazało się, iż straszną katastrofę przypłaciło



Fot. K. Seebald, Wiedeń.

Ugoda w parlamencie: Prezydent ministrów bar. Beck (X) przedkłada Izbie posłów ustawy ugodowe.



Dalsze zmiany w dyplomacyi niemieckiej: Fryderyk de Pourtales, nowy ambasador niemiecki w Petersburgu.



Dalsze zmiany w dyplomacyi niemieckiej: Karol hr. Wedel, nowy namiestnik Alzacyi i Lotaryngii.

Walka o milionowy spadek.

Władze policyjne i sądowo-karne we Lwowie zajęte są obecnie sprawą sensacyjnego fałszerstwa testamentu. W roku 1901 zmarł we Lwowie ś. p. książę Kalikst Poniński, właściciel kilku majątków ziemskich oraz dwóch wielkich kamienic we Lwowie, z których jedna w Rynku znana jest w całym kraju jako kamienica króla Sobieskiego. Natychmiast po jego śmierci w całem pomieszkaniu szukano testamentu zmarłego, nic jednak nie znaleziono.

W myśl przepisów ustawowych przydzielono tedy cały majątek trzem najbliższym krewnym tj. dzieciom siostry księcia, śp. Karoliny z Ponińskich Lubomirskiej, a to: Wandzie ks. Lubomirskiej, śp. Hieronimowi ks. Lubomirskiemu i trzem córkom śp. Adama i Maryi ks. Lubomirskich. Formalny dekret dziedzictwa wydał sąd w grudniu zeszłego roku, a zeszłego tygodnia miano przystąpić do podziału mebli, przechowanych w kamienicy króla Sobieskiego. Wówczas to na biurku księcia znaleziono schowany pod teką rzekomy testament ks. Kaliksta Ponińskiego. Testament nosił doskonale udany podpis księcia a jako świadkowie figurowali dwaj byli oficyaliści jego: śp. Krzysztofowicz i Kurhaniewicz. Ks. Poniński przekazuje cały szereg legatów różnym oficyalistom, a największym legatem, bo wynoszącym około 16.000 koron, obdarzył oficyalistę Misiewicza. Bliższe badania jednak wykazały, że jeden z podpisanych na testamencie świadków, Krzysztofowicz, umarł na rok przed datą testamentu, a drugi, przesłuchiwany na policyi, zaprzeczył autentyczności podpisu. Spadkobiercy wnieśli przeciw nieznanemu na razie fałszerzowi doniesienie karne do policyi i do prokuratoryi, a przeprowadzone śledztwo policyjne skonstatowało ponad wszelką wątpliwość, że znaleziony „nagle“ testament jest sfałszowanym.



Proces polityczny: Dr. Liebknecht udaje się do sądu.

życiem 20 osób, których zwłoki już wydobyto, około 50 osób zostało ciężej lub lżej zranionych, Szkoda materyalna też ogromnie duża.

Pamięci zasłużonego patryoty.

W ubiegłym tygodniu stanął na grobie śp. Bronisława Szwareego skromny pomnik, mający być dla pokoleń potomnych przypomnieniem życia i czynów tego wielkiego a tak cichego żołnierza-patryoty, członka pierwszego Rządu narodowego, zmarłego przed paru laty we Lwowie.

Pomnik ten, wykuty cały w kamieniu polańskim, dłuta artysty rzeźbiarza Al. Zagórskiego, wyróżnia się tak formą, jak i wykonaniem. Na szczycie skały, jako symbolu niewzruszalności, nieugiętości i niezłomności zmarłego w służbie ideałów wolności, dobra i piękna, wznosi się krzyż, uwieńczony koroną cierniową, jako znak głębokiej wiary w też ideały i męki, jaką dla nich przecierpiał, — u stóp zaś krzyża rozwija się łańcuch z okowami, jako przypomnienie rzeczywistych kajdan i 30-letniej niewoli śp. Bronisława. Na pochyłości skały leży rozwarta księga dziejów 1863 roku, a na jej kartach widnieje napis, podający daty z życia Bronisława Szwarcego.

Przy nadchodzących Zaduszkach całe patryotyczne społeczeństwo lwowskie, a w szczególności młodzież zbierze się pod pomnikiem patryoty.



Proces polityczny: Dr. Liebknecht w towarzystwie obrońcy Herzla.



Proces polityczny: Owacya na cześć dr. Liebknechta przed gmachem sądu.

Piotr Zacone.

Zbrodnia przy ulicy Monge

Sensacyjny romans kryminalny. Tłomaczyła z francuskiego Marya S.

14 (Ciąg dalszy).

— Czegoż się wahasz? Godzina jest odpowiednia. Zawadzam ci? Jesteśmy sami, a ja nie będę wołała o ratunek.

Brzuchacz przemocą panował nad sobą. Krew gorącym płomieniem zalewała mu oczy.

— Zresztą – ciągnęła dalej Lea — dosyć mam już tego życia. Co mnie czeka? Czy mogę liczyć na spokój i życie uczciwe? Ciąży mi ta miłość, którą noszę w sobie.

Brzuchacz przybliżył się do młodej kobiety i łagodnie wziął ją za rękę.

— Leo — rzekł łagodnie Brzuchacz — stajesz się okrutną i niesprawiedliwą. Przysięgam ci, nie wiedziałem co się dzieje w twojem sercu. Czy chcesz mi zaufać? Wkrótce Jerzy Beraldi leżeć będzie u nóg twoich.

— To szaleństwo! Co zamierzasz uczynić?

— Pozwól mi działać samemu.

Dzień już zupełny nastał. Brzuchacz zawołał na przejeżdżającą dorożkę.

— Teraz musisz powrócić do siebie — rzekł do Lei. — Bądź spokojna, pozwól mi działać i ufaj, że się wszystko dobrze zakończy. Do widzenia!

Lea rzuciła adres dorożkarzowi i powóz pomknął w stronę pól Elizejskich. Brzuchacz stał chwilę na chodniku i patrzył za oddalającym się powozem.

— Nie mogę się wahać — rzekł z energią.— Gdybym jej chciał słuchać, miałbym niedługo całą policyę na tropie. Skierował się ku halom i wszedł do pierwszej garkuchni. Po chwili wchodził do handlu z ubraniami, skąd wyszedł wkrótce przebrany do niepoznania. Przechodząc obok postoju dorożek, wsiadł do jednej z nich.

— Ulica Helder nr. 36 — zawołał do dorożkarza.

Godzina dziesiąta biła właśnie, gdy stanął u celu.

— Hrabia Tournelles — zapytał przechodząc obok loży portyera.

— Na pierwszem piętrze — brzmiała odpowiedź.

Na jego spotkanie wyszedł służący w liberyi.

— Nie wiem, czy hrabia przyjmuje.

— Hrabia mnie napewne przyjmie — odpowiedział Brzuchacz, wchodząc pewnym krokiem do przedpokoju. — Powiedz mu, że przybywam z ulicy Meslay.

Po chwili do pokoju, w którym czekał Brzuchacz, weszła Roma.

— Co się stało? — zawołała żywo.

— Nic szczególnego, uspokój się, z wyjątkiem tego, że Stalowe serce przestał żyć. Był zanadto gadatliwy. — Ach i ta Lea, która bawi się w miłość!...

Roma myślała przez chwilę.

— Gdybyż można usunąć tego Jerzego Beraldi?

— Usunąć? Lepiej posłać tam, skąd się nie wraca — dodał Brzuchacz.

— To będzie trudno. Rigolo chodzi za nim jak cień.

— Słuchaj — dodała stanowczym głosem — czy jesteś zdecydowanym na wszystko? Czy nie pożałujesz później, gdy się tak stanie?

— Żałować? Wydalimy się z Francyi, a czas pocieszy Leę.

— A więc postanowione? — Mówiąc to Roma podeszła do stołu, wzięła ćwiartkę papieru i zaczęła pisać. Po skończeniu podała list Brzuchaczowi, który go głośno przeczytał:

„Panie Hrabio! Pewnego dnia w Cabrol ofiarowałam się dać Panu dowody niewinności hrabiego Bernarda Torella i dnia tego odrzuciłeś moją pomoc. Dziś jednak ofiarowuję ci ją powtórnie. Nie staraj się badać powodu tego. Powtarzam więc: jeżeli chcesz dowiedzieć się, kto jest sprawcą haniebnej śmierci Twojego ojca, bądź o godzinie 11 dziś w nocy w domu przy ulicy Bourbon, a w dziedzińcu pod szopą, czekać na Ciebie będzie człowiek, który cię do mnie przyprowadzi. Strzeż się zdradzić przed kimkolwiek, bo od zachowania tajemnicy zależy honor Twój i Twego ojca".

— Czy masz człowieka, któremu zaufać możesz? — zapytał Brzuchacz po przeczytaniu listu.

Roma z tajemniczym uśmiechem poruszyła dzwonkiem, stojącym na stole. Rozsunęły się portyery i wszedł Carpol.

— Zbliż się i posłuchaj mnie – rzekła Roma, podając mu list i obrzucając go spojrzeniem, pod którego siłą biedny karzeł stał zmięszany i zelektryzowany.

— Zaniesiesz ten list pod wskazanym adresem.

— Dobrze — odpowiedział Carpol.

— A dziś wieczór przyjdziesz na ulicę św. Ludwika, mam z tobą do pomówienia. Jeżeli będziesz posłusznym, uczynisz swoją panią bardzo szczęśliwą.

Carpol namiętnem spojrzeniem obrzucił Romę i wysunął się bez słowa z pokoju.

. . . .

Tego samego dnia około godziny ósmej Jerzy otrzymał bilecik od Heleny.

„Jerzy! — pisała młoda dziewczyna — czuję się bardzo nieszczęśliwą od kilku dni. Coś dziwnego dzieje się wokoło mnie! Boję się! Może to dziecińkstwo, ale czuję silną potrzebę pomówienia z Tobą. Przyjdź dziś wieczorem do małej furtki, wychodzącej na ulicę Gabryela. Wierzę tylko w Ciebie i jestem pewną, że Ty jeden tylko uspokoić mnie możesz.

Helena."

Jerzy z niecierpliwością oczekiwał wieczora. Wychodził w ciągu dnia kilkakrotnie, by czas oczekiwania skrócić. Około piątej wręczono mu list Romy. Z prawdziwą radością postanowił stawić się na schadzkę o godzinie umówionej. Czy mógł przypuszczać, że to zasadzka! Zjadł obiad spiesznie i o godzinie ósmej zapukał do furtki ogrodowej willi Senneterre.

Czekano na niego. Młoda pokojowa zaprowadziła go do pawilonu.

— Pan hrabia zechce poczekać — szepnęła uśmiechając się — panna Helena zaraz nadejdzie.

W tej samej prawie chwili nadeszła młoda dziewczyna. Twarz miała szczelnie zakrytą gęstym woalem.

— Zostaw nas Ludwiko — rzekła do pokojowej — a uprzedź mnie o przybyciu hrabiego lub panny Ley.

Szybko wbiegła do pokoju, pociągając Jerzego za sobą.

Jerzego uderzył boleśnie wygląd dziewczęcia i nie mógł ukryć przed nią ruchu przestrachu i rozpaczy.

— Zmieniłam się przez te dni kilka — szepnęła Helena ze smutkiem. — O Jerzy, Jerzy, tak się obawiam, że zbrzydnę, a ty kochać mnie przestaniesz.

— Heleno! bądź rozsądną! Czy przestałaś mi wierzyć?

— Nie! nie! ale tak często myślę teraz o śmierci!

— Biedactwo moje — rzekł Jerzy biorąc ręce młodej dziewczyny i ściskając je czule. – Uspokój się i porzuć te czarne myśli. Zdaje mi się, że teraz właśnie nastaną dla nas szczęśliwsze chwile.

— Oh! Boże! gdyby to było prawdą!

— Jutro może, jeżeli znowu nie zostanę niegodnie oszukanym, będę mógł otwarcie powiedzieć hr. Senneterre, że cię kocham i pragnę uczynić swoją żoną.

— Jerzy! mój Jerzy! Bądź błogosławiony za tę chwilę szczęścia, jaką mi dajesz! Oh! jak to dobrze czuć się naprawdę kochaną! Wiesz, jakie smutne było moje dzieciństwo. Dzisiejsza chwila wynagradza mi wszystkie męki! O Jerzy, jak ja cię kocham i gdyby mi ciebie brakło...

Biedne dziecko dokończyć nie mogło. Śmiertelna bladość pokryła jej twarz, zalaną potem i głowa jej bezwładna zwisła na ramię hrabiego.

Jerzego ogarnął lęk okropny.

— Heleno! moje życie, co tobie? — zawołał drżącym głosem. — Czy słyszysz mnie? odpowiedz, mój Boże?

Omdlenie tym razem trwało dość długo. Gdy nareszcie Helena otworzyła oczy, lęk śmiertelny widniał w jego zamglonem spojrzeniu.

— Gdzie jestem? — wyszeptała z trudem. — To ty Jerzy?

— Tak ja, ja moje biedne dziecko! Boże mój! co to było? Heleno, ty cierpisz, a nikt z domowników o tem nie wie! Tak dalej być nie może.

— Tak Jerzy! czuję, że z dniem każdym opuszczają mnie siły. Hrabia tego nie widzi, bo jest tylko sobą zajęty, a tylko Lea czyni co może, żeby mi ulżyć!

— Nie! nie! Ja nie pozwolę, byś się tak męczyła! Heleno! moje drogie dziecko! Chcesz, przyszlę ci lekarza, to jeden z moich przyjaciół! On się szczerze zajmie twojem zdrowiem.

Helena potrząsnęła przecząco głową. Była bardzo osłabiona i cierpiała widocznie, lecz starała się to cierpienie ukryć przed wzrokiem Jerzego.

Chciała się podnieść, lecz siły zupełnie ją opuściły. Musiała uchwycić się ramienia Jerzego, żeby nie upaść.

— Nie mogę, nie mogę! – wyszeptała słabym głosem. — Jerzy, zdaje mi się, że umieram!

Jerzy krzyknął boleśnie. Chciał wołać o pomoc, gdy w tej chwili drzwi pawilonu się otworzyły i do pokoju wszedł Rigolo.

— A to pan — zawołał Jerzy z ulgą.

— Tak, to ja, szukałem pana hrabiego i domyśliłem się, że się tu znajduje. Co tu się dzieje?

— Patrz pan! Biedne dziecko zemdlało.

Rigolo uważnie spojrzał na młodą dziewczynę i bez słowa wyjął z kieszeni flakonik, napełniony jakimś płynem, i podał go Jerzemu.

— Nalej jej pan do ust kilka kropel, zaraz wróci do przytomności. Spiesz się pan!

Jerzy usłuchał. Helena prawie w tej samej chwili otworzyła oczy i spojrzała przytomnie wokoło. Na widok Rigola lekki rumieniec wybiegł na jej twarz pobladłą.

— O! widzi pan, że już jest lepiej — zaśmiał się agent. — Czy często podlega pani podobnym omdleniom.

— Coraz częściej teraz. Pomagają mi jedynie krople, które mi daje Lea!

— Tak! panna Lea daje pani krople! Ale zdaje mi się, że ja posiadam lepsze i podejmuję się uzdrowić panią.

— Pan! pan! — zawołał Jerzy zdumiony.

— Tak ja — odpowiedział Rigolo, obrzucając młodego hrabiego znaczącem spojrzeniem. — Musi pani zażyć dwie krople tego płynu, ilekroć pani czuje nadejście omdlenia, a ręczę za najlepszy skutek. Tylko prosić będę panią o zachowanie tajemnicy, dobrze? przyrzeka mi pani?

— Czy i Lei niemam wspomnieć o pańskiej pomocy?

Rigolo zwrócił się do Jerzego.

— Nieprawdaż, panie hrabio, że i panny Ley wtajemniczyć w to nie możemy — rzekł głosem ironicznym.

Jerzy był zdumiony.

— Tak Heleno — rzekł spokojnie, zrozumiawszy nagle myśl Rigola. Musisz być panu posłuszną. Lea ma swoje przekonania, ja zaś swoje, a sądzę...

— O, to mi wystarcza — zawołała młoda dziewczyna. — Uczynię, co zechcesz, Jerzy. Ale teraz muszę się już pożegnać, bo pora jest spóźniona.

— Ale zobaczę cię wkrótce, nieprawdaż drogie dziecko?

— Jerzy, wiesz, że widok twój jest jedyną moją radością.

Pożegnała Jerzego i Rigola i szybko udała się w stronę willi.

— A teraz — rzekł Jerzy — wytłómacz mi pan...

— Chcesz pan wiedzieć, co zawiera ten flakon — odpowiedział Rigolo spokojnie. — To antidotum przeciwko truciźnie.

— Sądzisz więc, że Helenę rozmyślnie ktoś truje? — zawołał Jerzy blady ze wzruszenia.

— Tak, i tą osobą jest Lea.

— Ale w jakim celu? Mój Boże! w jakim celu?

Jerzy nie domówił tych słów, gdy zegar na kościele świętego Honoryusza wybił godzinę jedenastą.

— Co panu jest? — zapytał Rigolo, który zauważył drgnięcie młodego człowieka. — Pan już odchodzi?

— Tak, niebezpiecznie jest pozostać tu dłużej...

Wyszli z pawilonu. Rigolo zauważył powóz, czekający na Jerzego.

— Oh! — szepnął napozór obojętnie — pan jeszcze do siebie nie wraca? Jedzie pan do miasta?

— Tak jest — odpowiedział Jerzy zmięszany.

— A! w takim razie nie mogę panu towarzyszyć.

— Ale zobaczymy się wkrótce... kiedy pan zechce.

— A więc do widzenia, panie hrabio.

Jerzy wsiadł do powozu. Gdy oddalił się cokolwiek od Rigola kazał stangretowi jechać na ul. Bourbon.

— Czy mam zaczekać — zapytał służący, gdy dojechali do celu.

— Tak, mój przyjacielu, ale czekaj od strony mostu.

W chwili, gdy wchodził do domu, Jerzemu przebiegła myśl nagła, czy nie jest to zasadzka. Broni żadnej nie miał przy sobie. Ale wkrótce zawstydził się tej myśli. Czyżby Roma miała powód czyhania na jego życie!?

Pchnął drzwi i wszedł. Zdawało mu się, że słyszy szmer jakiś. Szmer ten stawał się coraz wyraźniejszy i wkrótce rozróżnił głosy podniesione i jakby odgłos walki.

Stanął przed murem, przylegającym do szopy. W murze tym widniał wyrwany przemocą duży otwór, który zastanowił Jerzego. Szedł jednak dalej przygotowany na wszystko, a wyraźne już dobiegały go głosy.

— Ah! ty nędzniku! — syczał głos kobiety. — Jego więc szukałeś? Czy zapomniałeś, że jestem zawsze uzbrojoną i mogę w jednej chwili pozbawić cię życia?

Po słowach tych Jerzy usłyszał okropny dziki okrzyk.

— Do mnie! do mnie! Na pomoc! Ja cię zabiję! Ja muszę cię zabić!

Jerzy skoczył do pawilonu, lecz w tej chwili rozległy się dwa strzały, a potem jęk długi, straszny! Jerzy wyważył opierające się mu drzwi. Okropny widok przedstawił się jego oczom. Roma blada z wściekłości, z włosami w nieładzie, stała z dymiącym jeszcze rewolwerem w ręku, patrząc zamglonem okiem na ciało Karpola, wijące się w okropnych skurczach u jej nóg.

Na godzinę przedtem Karpol, idąc za rozkazem Romy, udał się do siebie. Był dziwnie podniecony! Pierwszy raz Roma, mówiąc do niego, miała w głosie ten dźwięk pieszczotliwy — po raz pierwszy patrzała na niego tak gorącem spojrzeniem. Dzika radość rozjaśniła wstrętną twarz karła.

— Idź — powiedziała Roma — wracaj do siebie, a ja tam wkrótce przybędę, muszę z tobą pomówić.

Karpol czekał — czekał i czuł się szczęśliwym. Myślał o Romie. Przypomniał sobie słodycz jej pojrzenisa, łagodność jej głosu i czuł jeszcze dotknięcie jej miękkiej dłoni. Co ona mogła mu mieć do powiedzenia? Dziwny uśmiech rozjaśnił nagle straszną twarz karła, dreszcz namiętny ściągał jego rysy, a długie zakrzywione paznokcie wbijał wściekle w gęste włosy. W tem dały się słyszeć lekkie kroki. Karpol z dzikim okrzykiem skoczył do drzwi i stanął blady i drżący przed Romą.

Roma weszła do pokoju, a karzeł machinalnie zasunął zasuwkę od drzwi.

— Widzisz, że jestem punktualną — rzekła Roma po chwili milczenia. — Czy przypominasz sobie, co ci mówiłam niegdyś wieczorem, gdy znalazłam cię zemdlonego w twoim pokoju.

— Oh, pamiętam dobrze — odpowiedział Karpol — mogę pani te słowa powtórzyć. — I mówiąc to przybliżył się do Romy, nachylił się nad nią i szepnął cichym, powolnym głosem:

— Mówiłaś: „Jest człowiek, którego mogłabym jeszcze pokochać, a tym człowiekiem ty jesteś“. Czy nie tak?

— Rzeczywiście, ale dodałam jeszcze, że wymagam ślepej wierności psa i posłuszeństwa, które nie waha się przed niczem. Czy masz w sobie uległość niewolnika i czy ugodzisz tego, którego ci wskażę?

— Umrę, jeżeli mi rozkażesz!

Nagle Roma zerwała się z okrzykiem obrzydzenia. Grube wargi karła dotykały jej twarzy.

— Co to znaczy? — zawołała z gniewem.

— Ah, boisz się już? — szepnął Karpol.

— Czego ty chcesz odemnie?

— Nie zgadujesz? — szeptał drżąc Karpol, i bliżej jeszcze przysunął się do Romy.

— To jest niemożliwe! — zawołała Roma. Ten nędznik jest pijany! Karpol, opamiętaj się! Upiłeś się, żeby sobie dodać odwagi.

Nagłym ruchem oswobodziła ręce z dłoni karła i skoczyła do drzwi, lecz karzeł już był przy niej i pochwycił ją w objęcia. Karpol posiadał niezwykłą siłę. Roma zrozumiała, że walka z nim była próżną. Na myśl, że będzie musiała uledz przemocy karła, uczucie wstrętu i buntu zawładnęło nią.

— Ah, jaki ty podły jesteś! - zawołała z wściekłością — a ja ci tak wierzyłam.

Lepkie, grube wargi dotknęły się jej ust. Roma krzyknęła, tracąc przytomność. Ostatnim wysiłkiem wyrwała rewolwer, który miała za pasem, i zwróciła go ku napastnikowi.

— Jeżeli o krok postąpisz, zabiję cię - dodała stanowczym głosem. Ale Karpol nic już nie słyszał. Jak dziki zwierz nagłym ruchem skoczył ku Romie z ramionami wyciągniętemi do uścisku, wydając z siebie dzikie jakieś mruczenia. Roma bez namysłu pociągnęła za kurek. Rozległy się dwa strzały. Jedna kula uderzyła karła w same piersi, druga przeleciała koło skroni.



Daj jej pan do ust kilka kropel, zaraz wróci do przytomności.

W tej chwili Jerzy Beraldi wszedł do pokoju. Karpol wił się u nóg Romy, która stała teraz przerażona i osłupiała.

— Ah! ten nędznik chciał panią zabić — zawołał Jerzy żywo.

— Czy żyje jeszcze?

Jerzy ukląkł nad karłem.

— Traci wiele krwi, ale żyć będzie — rzekł po chwili.

— To dobrze — odpowiedziała z szczególnym uśmiechem. — Przyślę kogoś, który się nim zajmie...

— Ale pani... — nalegał Jerzy.

— Oh, ja już jestem spokojna. Przez chwilę byłam w obawie, ale to przeszło.

— Dlaczego pani zawezwała mnie tutaj?

— Miałam panu wiele rzeczy do powiedzenia, ale wobec tego, co się stało, odłóżmy tę rozmowę.

— Pani się nie obawia zostać tu z tym człowiekiem?

— On nie jest już niebezpieczny — szepnęła Roma drżąco.

Nagle drzwi od pokoju otworzyły się cicho i na progu stanął Jakób Mayot. Zdziwionem spojrzeniem objął Romę i Karpola, leżącego na ziemi, poczem oczy jego spoczęły na Jerzym.

— Szukałem pana, panie hrabio — rzekł wolno — i przechodząc tędy usłyszałem strzały. Wszedłem, chcąc się przekonać, co je spowodowało. Co znaczy twoja obecność tutaj? — zapytał zwracając się do Romy.

— To bardzo jasne — odpowiedziała kobieta z fałszywym uśmiechem. — Wiesz dobrze, po co pan hrabia przybył do Paryża. Prosiłam go, żeby tu przybył dziś w nocy, gdyż chciałam mu wyjawić całą prawdę.

— Oh, oh - zawołał Jakób Mayot ironicznie — jakże szczęśliwie się składa, że mogę ci w tem przeszkodzić.

— Co to znaczy? — zapytała Roma.

— Zostawiłaś mnie, nie mówiąc, gdzie się udajesz. Przybyłem więc śledzić ciebie. Jestem w Paryżu od ośmiu dni i wiem wszystko, słyszysz? On jest tutaj.

— Kto ci to powiedział?

— Widziałem go. A przecież przysięgał, że wyjedzie. Ty sama mnie zapewniałaś.

— Czy mogłam go zmusić do tego?

— A więc ja to uczynię. Gdybym był spotkał przed chwilą hrabiego, byłby się dowiedział o dramacie, odegranym w Tuluzie i miał w ręku dowody niewinności hr. Bernarda de Torella.

— Jakóbie, Jakóbie, strzeż się!

— Grozisz?

— Nie, proszę.

— Kłamiesz, jak zawsze.

— Proszę cię o kilka dni zwłoki. Chcę go widzieć. I tym razem musi mnie usłuchać.

— A czy powiesz mu, że będę teraz bez litości, że ciężą mi wyrzuty zbrodni, którą on popełnił. Jeżeli nie odejdzie dobrowolnie, sam go oddam w ręce sprawiedliwości.

— Tak - odpowiedziała Roma — powiem mu to wszystko. A jeżeli mnie nie usłucha, możesz z nim zrobić co zechcesz.

Jakób Mayot zwrócił się do Jerzego Beraldi.

— Panie hrabio, proszę mi wybaczyć, musiałem się z żoną moją rozmówić. A teraz służę panu.

Jerzy skłonił się Romie i wyszedł w towarzystwie kata.

Gdy przebrzmiał odgłos ich kroków, Roma uklękła obok zemdlonego karła.

— Karpol! — krzyknęła, nachylając się nad nim. — Karpol! Czy mnie słyszysz?

— Tak — odpowiedział nieszczęśliwy słabym głosem. — Czuję, że umieram.

— Nie, nie chcę, żebyś umierał. Posłuchaj mnie. Przed chwilą chciałeś użyć siły, postąpiłeś nikczemnie i podle, ale chcę o tem zapomnieć. Może kiedyś przywiązaniem swojem uzyskasz to, co chciałeś mi wydrzeć siłą. Rozumiesz mnie?

Karzeł nie odpowiedział, ale wyraz wstrętnego zadowolenia odbił się na jego twarzy.

— Przysięgnij mi, że zgładzisz człowieka, którego ci wskażę.

Karzeł skinął potakująco głową.

— A teraz staraj się zebrać wszystkie siły - mówiła dalej Roma. — Oprzej się na mojem ramieniu i przejdź do łóżka. Za chwilę przyślę ci doktora.

Przy pomocy Romy, ranny ułożony w wygodnej pozycyi, spoczywał po chwili na łóżku. Roma pożegnała go i wyszła na ciemny dziedziniec. Ale zaledwie próg przestąpiła, gdy z cienia wyłoniła się wysoka sylwetka człowieka i dał się słyszeć wybuch ironicznego śmiechu.

Roma drgnęła.

— Ah, to ty - rzekła, poznając Brzuchacza. — Czego chcesz?

— Chcę z tobą mówić.

- Czy chodzi o Rigola i Buvarda?

— Tak, trochę, ale są inne sprawy. Chciałem z tobą mówić, ale zobaczyłem Jakóba Mayot i skryłem się. Zresztą muszę z tobą pomówić w cztery oczy. Czy to młody hr. Beraldi szedł z Jakóbem? — zapytał po chwili innym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zesłanie biskupa.

Smutnem echem odbiła się po wszystkich ziemiach Polski wieść z Wilna, o przymusowym wyjeździe ks. biskupa Roopa do Petersburga. Wezwanie takie *ad limina ministri* nigdy jeszcze radości nie wzbudziło, bo zawsze przynosi w następstwie dalszą podróż w odległe zakątki Rosyi. Sprawdziło się to przewidywanie na biskupach Hryniewieckim i Zwierowiczu, gdy mówimy o ostatnich czasach, sprawdziło się obecnie i na ks. biskupie Roopie. Przed kilku tygodniami musiał się ks. biskup w Petersburgu tłómaczyć ze swej dotyczasowej działalności, choć ona nigdy nie wykraczała po za granice umiarkowanej lojalności. Na zarzuty stawione ks. biskupowi przez rząd, że przeprowadza politykę między swymi dyecezyanami Polakami a Litwinami, na niekorzyść tych ostatnich, odpowiedział protest ze strony 42 księży Litwinów, którzy stwierdzili jednakową miłość ks. biskupa dla wszystkich swych owieczek.



Pamięci zasłużonego patryoty: Śp. Bronisław Szwarce.

Na razie ks. biskup Roop pozostał na swej stolicy, lecz tylko do wczoraj, bo dzisiaj już katedra biskupia opłakuje nieobecność swego pasterza.

Przebywanie ks. biskupa Roopa w Wilnie zostało uznane za „niemożliwe“. Gdy ks. biskup odrzucił propozycyę rządu przeniesienia go na stolicę kielecką lub płocką, powstał w Petersburgu projekt utworzenia dla wileńskiego pasterza nowej dyecezyi w granicach Rosyi, lub też udzielenia mu paszportu na wyjazd za granicę. W celu przekonania się o zamiarach p. Stołypina, wyjechali nad Newę p. Korwin Milewski poseł wileński do Rady państwa. i Konstanty Skirmurt, b prezes Tow. Rolniczego grodzieńskiego. Panowie ci starali się o posłuchanie u prezesa ministrów, lecz zanim otrzymali audyencyę, w Wilnie o godzinie 10 i pół wieczorem doręczono ks. biskupowi list od jenerał-gubernatora z wiadomością, iż minister spraw wewnętrznych oczekuje ks. biskupa *„pa dietam służby“*. Na drugi dzień zjawił się w pałacu biskupim sekretarz kancelaryi jenerał-gubernatora p. Takszczew z zapytaniem, czy przypadkiem nadwątlone zdrowie nie przeszkodzi ks. biskupowi wyjechać, na co otrzymał odpowiedź z ust samego pasterza, że pierwszym kuryerskim pociągiem odjedzie do Petersburga. Gdy ks. biskup w towarzystwie swego brata szedł na dworzec bocznemi ulicami, naraz zjawił się przed nim strażnik, który pokornie całując z odkrytą głową ks. biskupa w rękę zwrócił uwagę, że pociąg wkrótce nadejdzie. Na dworcu samym rewirowy pokornie znowu zameldował biskupowi, że otwarto dla niego paradne pokoje poczekalne. Gdy pociąg już nadszedł, zjawili się policmajster i gubernator, który jednak nie wstępował do wagonu zajętego przez ks. biskupa, zadowolił się tylko asystencyą zewnętrzną, aż do chwili odjazdu pociągu. Ks. biskupowi towarzyszą prałaci ks. Sadowski i Bajko, administracyę dyecezyi objął zaś ksiądz prałat Radzimiński.



Fot. M. Münz Lwów.

Pamięci zasłożonego patryoty: Pomnik ś. p. Bronisława Schwarzego na cmentarzu Łyczakowskim.

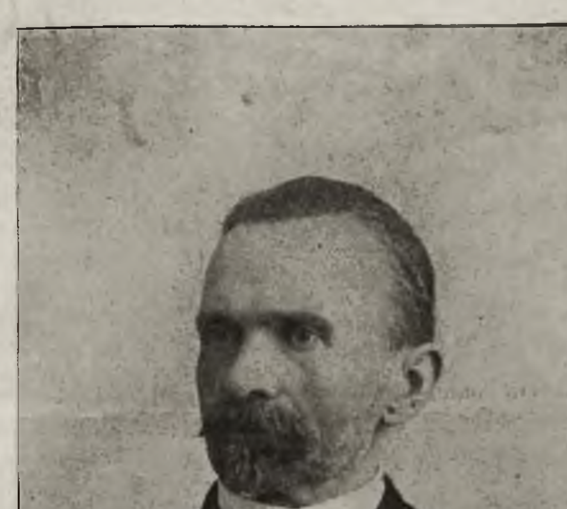
Ostatnie wieści donoszą, iż ks. biskup został złożony z urzędu.



Polscy nczeni na bułgarskim uniwersytecie: Dr. Jan Paygert.



Zesłanie biskupa: Ks. biskup wileński Roop.



Polscy uczeni na bułgarskim uniwersytecie: Prof. dr. Leciejewski.

Z TYGODNIA

Dzisiejszą kronikę muszę podzielić na dwie części: pierwsza będzie wesołą, a druga smutną. Albo zrobię przeciwnie: naprzód podam fakta smutne, a potem dla pocieszenia wesołe. Czytelnicy wiedząc z góry, że koniec nie będzie żałosny, łatwiej przełkną sprawy goryczą serca napełniające.

A więc naprzód stała się rzecz straszna w mniemaniu Dziennika Poznańskiego i paru pism lwowskich: przy prawyborach w Warszawie i w Królestwie zwyciężyli demokraci narodowi. Kto uważnie czyta owe dzienniki, ten wie, że demokracya narodowa to nieszczęście Polski, to niczem Targowica. Gdyby nie ona to co najpóźniej od Nowego Roku obradowałby sejm polski w Warszawie (marszałkiem byłby p. Straszewicz, namiestnikiem p. Kempner). Ale ta zła, matowo czarna, przewrotna, monstrualnie głupia, niedołężna, według realistów rewolucyjna, według postępowców wsteczna, średniowieczna, jednem słowem romanodmowska demokracya narodowa, tak potrafiła terorem usidlić olbrzymią większość mieszkańców Królestwa, że panuje niepodzielnie i dopóty będzie panować, póki jej się to nie znudzi. Piszący te słowa nie jest politykiem, ale odczuwa boleść Dziennika Poznańskiego i paru polskich dzienników we Lwowie. Boć przecie łatwo zrozumieć mogę, że gdybym np. chciał zostać wiceprezydentem Krakowa po p. Chylińskim, a wybranoby kogo innego, tobym się ogromnie na tego innego gniewał. A w polityce jest tak samo, jak w sprawach osobistych. To mnie tylko zastanawia, że prawdę powiedziawszy, ani autorowie galicyjsko-poznańskich dzienników, ani ich przyjaciele polityczni, zamieszkujący kraje rządzone przez Becka i Bülowa, nie mogliby, choćby chcieli, wejść do Dumy. Więc nie przemawiają *pro domo sua*, więc miłość dobra powszechnego kieruje ich złotemi piórami. A może są oni tylko echem niesnasek politycznych w Królestwie, echem zawiedzionych ambicyjek mniejszości? W takim razie rzecz przedstawiałaby się nieco niewyraźnie. Może być, że królewiacy się mylą, położywszy swe zaufanie w narodowej demokracyi, ale trzeba przecież przyznać, że mają prawo robić jak uważają najlepiej, że przecież należy im zostawić swobodę decydowania o swoich losach. Więc to mieszanie z błotem całego prawie ogółu Królestwa, a w każdym razie olbrzymiej jego większości w naszych dziennikach jest conajmniej... niesmaczne i dostatecznie głupie, a nawet grubo niepatryotyczne.

Drugą straszną wiadomość przynoszą dzienniki z dziejów ugody węgiersko-austryackiej. Aż włosy dęba stają z przerażenia na głowie, aż skóra cierpnie, kiedy się pomyśli, że Węgrzy chcieli ni mniej ni więcej, tylko aby państwo austryacko-węgierskie nazywało się urzędowo "Austrya i Węgry". Podobno p. Aehrenthal, usłyszawszy takie żądanie, dostał bicia serca i o mało nie zemdlał z rozpaczy. Bo proszę sobie tylko wyobrazić, coby to było za nieszczęście, jakieby z tego strasznе wyniknęłyby skutki! Ta nazwa złamałaby całą potęgę Austryi. Albo inne żądanie Węgrów, aby mieli osobny bank węgierski, czy to nie impertynencya, czy to nie dążenie do rozpadnięcia się monarchii? Wprawdzie ś. p. Królestwo kongresowe miało własny „Bank polski“, miało go nawet jeszcze po 1831 i 1863 r. i Rosya mimo tego nie rozleciała się, ale to co innego. Właściwie o ile to „co innego“, wytłómaczyć nie mogę, ale musi tak być, kiedy na Węgrów za samą myśl takiego banku okropnie wymyślają gazeciarze wiedeńscy, a nasi im, co prawda nieco ciszej, wtórują.

Trzecia straszliwość to cholera. No, z tej pani kpić sobie nie można. Sądzę, że każdy nasz wielki dziennikarski czy knajpiarski polityk zgodziłby się raczej na 10 banków węgierskich i na kanonizowanie narodowych demokratów, byleby tylko ten gość nie zechciał odwiedzić progów naszych. A jest blisko, bo w Kijowie. Więc też czytamy, że sfery rządząco-sanitarne czynią przygotowania na jego przyjęcie. Ale zamiast „przygotowań“ czyby nie lepiej tego gościa nie puścić? Zdaje się jednak, że o rogatkach dla niego zapomniano. Natomiast spotkałem się w jednym z „organów“ z oryginalnem pocieszeniem. Oto sądy tego organu twierdzą, że cholera jest grzeczna dla inteligencyi, bo zabiera przeważnie ofiary z klasy biedniejszej. Zdaje mi się, że nie gra tu roli grzeczność, ale prosty stosunek liczebny. Tak w Kijowie, jak i nie w Kijowie, inteligencya i sfery zamożniejsze stanowią mały procent ludności. Więc rzecz bardzo prosta, że każda choroba, zwykła czy epidemiczna, mniej napozór daje się we znaki zamożniejszym niż biedniejszym. Na wsiach, możnaby powiedzieć (kto w ten sposób rozumuje), że inteligencya w cudownych pod względem śmiertelności znajduje się warunkach — na 500 chłopów umiera zaledwie jeden dziedzic. Zapewne, że stosunkowo procent owej inteligencyi, chorującej i umierającej w miastach, może być nieco mniejszy, ze względu że ma ona lepsze mieszkania, lepsze pożywienie, lepszy ratunek, ale choćby tego nie było, zawsze na 100 biedaków zachorowałoby lub umierało 3 lub 4 niebiedaków. Podnieśmy ogólną zamożność, niech biedak będzie wyjątkiem, a wówczas choroba lub śmierć biedaka będzie również wyjątkiem i będą mogły gazety pisać że cholera zabiera ofiary przeważnie z klasy zamożniejszej.

Czwartą okropnością w naszych dziennikach są stosunki na Słowaczyźnie węgierskiej. Zastrzegam się, że ich nie pochwalam, że pp. Węgrów nie biorę w obronę. Prześladujących powinniśmy potępiać, dla prześladowanych czuć sympatyę. Tylko że nasze rozpacze nad Słowakami przybierają nieco właściwą miarę. Jest pewien organ, który od czasu do czasu pisze o tych prześladowaniach ogromne artykuły i mimowoli stawia je (prześladowania a nie artykuły) na równi z tem, co my cierpimy. Otóż tu jest przesada. Organ ten świeżo podał według pisma Nasze Slovensko spis szczegółowy prześladowań z całego roku, z którego okazuje się, że w roku zeszłym było 18 wypadków zasądzenia Słowaków przez sądy węgierskie za sprawy polityczne. Gdyby ich było 5, to już byłoby za wiele, ale czemże te 18 wypadków są w stosunku do tego, co się dzieje choćby w Wielkopolsce. Więc nawet w ocenie węgierskiej niegodziwości politycznej trzeba mieć miarę. A ów „organ“ jej nie posiada i daje możność innemu organowi, tym razem warszawskiemu, że przedrukowując jego artykuł dodaje: „Zaiste, mało się różni hakata niemiecka od węgierskiej“. To już czyste żarty. Dodajmy jeszcze, że w pismach słowackich nie mieliśmy nigdy odwzajemnienia zrozumienia naszych cierpień, że przeciwnie, że one zawsze stały i stoją po stronie naszych wrogów. A romans bez wzajemności niema sensu.

Piątą okropnością — nie! dość okropności, przejdźmy do rzeczy wesołych.

Pierwszą jest unia demokratyczna, łącząca wszystkich posłów demokratycznych w Kole polskim. Kto pamięta, jak się kochali np. tak zwani demokraci krakowscy z demokratami narodowymi ten mógłby zapaść w osłupienie, gdyby dziś cokolwiekbądź już dziwić mogło mężów, budnjących polityczne sprawy. Po ciągłych marszach na prawo i na lewo naszych polityków, po różnych przeprowadzkach z obozu do obozu, jedna więcej miłość między nienawidzącymi się niedawno nie czyni już wrażenia. Pięć beczek atramentu wypisali demokraci krakowscy na „narodowych“, odsądzali ich od rozumu i patryotyzmu, więc słusznie się należy, aby wypili teraz z nimi razem na zgodę jeżeli nie pięć beczek, to choć pięć koszów szampana. A mają za co, bo każdy poseł „uszparował“ sobie koło 2000 koron z dyet wakacyjnych. Jeden tylko poseł Głąbiński będzie musiał z innych funduszów pokryć oblanie zgody, bo swoje dyety za „bezrobocie“ ofiarował już na budowę domu ludowego we Lwowie. Czyn to bardzo ładny, biorąc ogólnie, ale wysoce niekoleżeński. Inni posłowie mogą słusznie mieć do niego pretensyę, bo pójść za jego przykładem byłoby im nie miło, a nie iść za tym przykładem jest trochę niełądnie.

Drugim radosnym faktem jest otwarcie w Krakowie szkoły dla „uczniów przemysłu gospodniego“ czyli, wyrażając się mniej górnie, dla kelnerów. Między wykładami znajdujemy „naukę o obsługiwaniu gości“ (Servierkunst) i o „zachowaniu się wobec gościa“. Oby te dwie nauki padły na grunt podatny, dotychczas bowiem w Krakowie porządne obsłużenie gościa należy do nieziszczalnych ideałów, a grzecznie zachowywali się przeważnie tylko... goście. Więc może po paru latach będziemy mogli w handelku lub restauracyi mieć nadzieję, że już po trzech prośbach ujrzymy przed sobą szklankę piwa, że pan uczeń przemysłu gospodnego raczy zwrócić uwagę na nasze żądania, a nie przejdzie koło nas dziesięć razy, aby dopiero za jedenastem pukaniem czy wołaniem zapytać się: „co proszę?“; że może wzruszy go zaraz pokorna prośba o wzięcie pieniędzy, a nie każe nam przez pół godziny coraz głośniej bez skutku wołać: płacić!

Trzecią miłą wiadomość mam dla żonatych. Oto sejmowa komisya reformy wyborczej postanowiła podobno w kuryi powszechnej przyznać im pluralne prawo głosowania bez względu na stopień wykształcenia i cenzus podatkowy. Stawia ich pod tym względem na równi z tymi, co ukończyli szkołę średnią, słusznie uważając, że człowiek żonaty przechodzi „dobrą szkołę“, że zdał egzamin wytrwałości, cierpliwości, pilności i posłuszeństwa. Zresztą niechże człowiek żonaty ma choć dwa głosy przy wyborach, kiedy go całkiem niema w domu.

Ostatnią i czwartą wesołą nowiną, jest uwolnienie oskarżonych o oszustwo stemplowe na szkodę państwa niemieckiego. Przynajmniej raz zemściliśmy się na Prusakach i Hakacie. Proponowałbym ucztę składkową dla uwolnionych, jako dla wypróbowanych patryotów. A drugą ucztę dla panów obrońców, którzy tak na miejscu, z takim taktem, przy sprawie o oszustwo gorzeli płomieniem szczerego patryotyzmu. Dzięki im wzięliśmy „rewanż“ za Wrześnię, komisyę kolonizacyjną, za Drzymałę i za wszystkie inne przeszłe i przyszłe łajdactwa pruskie.

Głosy publiczne.

Najwyższy dom na ziemi. Falanga podróżnjących Amerykanów objezdzająca Europę, w powrocie do ojczyzny znachodzi przy wjeździe do przystani obraz miasta cokolwiek zmieniony: mianowicie z morza „drapaczy chmur“ wzniósł się nowy budynek, który przewyższa wszystkie budynki miasta, a jak głoszą, także wszelkie dotychczasowe budowle świata. Jest to budynek należący do firmy **»Singera Co. Tow. akc. maszyn do szycia«**, która to firma posiada filie we wszystkich większych miastach całego świata, a której charakterystycznem znakiem jest „S“ z damą. Jest to kolos-budynek na 41 piątr wzniesiony, leżący przy pięknym Broadway. Lecz technika się tem nie zadowoliła. Ma być jeszcze wzniesiona wieża 6-cio piętrowa, tak że cały gmach-kolos będzie miał 612 stóp wysokości t. j. 200 stóp ponad wszelkie dotąd wzniesione budynki tzw. „Drapacze chmur“. Cały ten kolos-budynek robi wrażenie ogromnej wieży. Ponieważ w Nowym Yorku ziemia jest bardzo droga, gdyż za stopę kwadr. płaci się po 700 dolarów, technika amerykańska wpadła na myśl budowania jeśli nie można wszerz, to w zwyż i dlatego coraz częściej wszelkie budowle przybierają postać wież. Według planów i kosztorysów wypracowanych w najdrobniejszych szczegółach, nowy gmach będzie ważył 86.000 ton. Uwzględniono przytem każdy nit i każdy gwóźdź, gdyż cała konstrukcya żelazna z murami i sklepieniami tj. cały budynek spoczywa na 89 stalowych filarach, 90 stóp pod ziemią w skale wmurowanych, przyczem starano się tak urządzić, aby każdy filar miał jednakowy ciężar do dźwigania. Nadzwyczaj ciekawą jest praca kierownika budowy. Nie w myśli mu nawet po pojedynczych piętrach się wspinać, by wszystkiego doglądnąć lub wskazówek udzielić. On siedzi najspokojniej w biurze na III. piętrze i ma na swoje usługi telefon. Polecenia rozchodzą się telefonicznie na wszystkie piętra i tak może on w kilku sekundach z każdym ze swoich podwładnych po kolei rozmawiać. Gdy gmach rośnie, powiększa się równocześnie nić telefoniczna. Gmach Singerowski wykazuje kilka nowości technicznych, które w dotychczasowych „drapaczach chmur“ nie były zastosowane. Poruszenie pojedynczych wentylatorów regulować będzie jedno biuro, skąd szef tego biura, każdemu swoje wskazówki zapomocą sygnałów elektrycznych i dźwięk nośnej tuby będzie udzielać. Gmach ten będzie posiadał 15.000 lamp, t. j. tyle, ile małe miasto. W każdym pokoju wypływająca z kranu woda będzie filtrowana i ogrzewana zapomocą aparatu stosownie do pory roku. Dalszą nowością będzie urządzenie przyrządów do czyszczenia rzeczy i utrzymywania czystości w biurach. Wszędzie znachodzą się szczotki wchłaniające proch, który sprowadzany będzie następnie do suteryn. Na wieży będzie się znajdował reflektor świetlny, którego światło będzie widoczne w oddaleniu 100—130 klm. Budowa całego gmachu tego kosztuje 1,500.000 dolarów.

Obok znajduje się gmach Metropolitan Life Company, który z nową wieżą będzie posiadał już obecnie 49 pięter. Inne fantazyjne projekta są w zarodku, a technika tamtejsza ma już przygotowane plany na budynek o 150 piętrach — brak tylko kapitału. Technicy myślą, że ten budynek będzie można wystawić — nie licząc ziemi pod budowę — za 15 do 20 milionów dol. Kto wie — może idea spełni się. Przed 15 laty nie myślano nawet o 47 pięter mającej budowie — wtedy byliśmy skromni w dążeniach i gdy gmach „Wardl“ o 18 piętrach stanął — wówczas byliśmy zdziwieni i przerażeni ogromem jego. Dziś należy on już do starych rzeczy w dziejach techniki i poprostu właściciel wstydzi się, tak niskiego gmachu a chcąc choć w części nadążyć z postępem czasu i techniki, dobudownje nowe części, wyższe od starych.



Ku czci bohaterów: Pomnik wystawiony na grobie powstańców poległych pod Kobylanką.



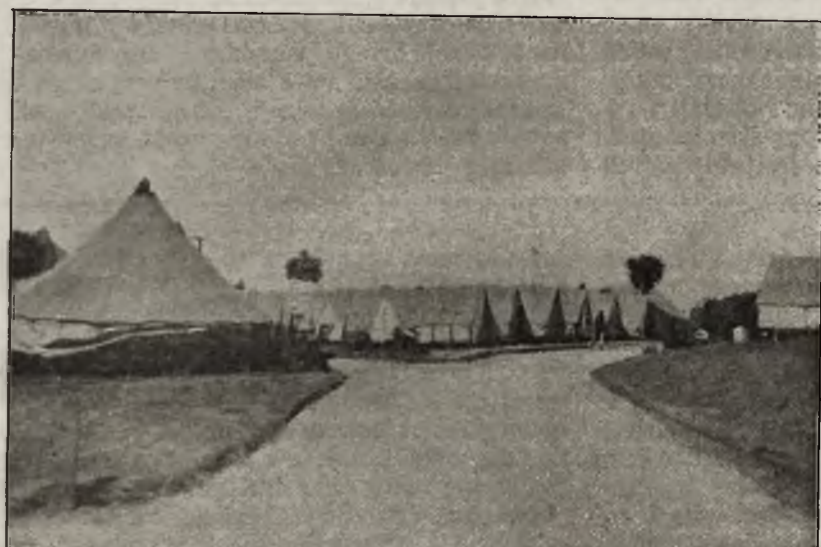
Ku czci bohaterów: Sokolstwo cieszanowskie i lubaczowskie u stóp pomnika poległych pod Kobylanką.

Ku czci bohaterów.

Przed kilku dniami odbyła się w powiecie cieszanowskim podniosła uroczystość narodowa, która zgromadziła setki ludności, chcącej oddać cześć poległym w pamiętnej bitwie pod Kobylanką, jaką stoczył pod tą wsią, tuż przy pasie granicznym położoną, oddział Jeziorańskiego w maju 1863 r.

Zabici w tej bitwie Polacy i żołnierze rosyjscy są pochowani w dwóch osobnych mogiłach o kilka kroków od pasu granicznego. Na mogile poległych powstańców postawiono krzyż dębowy, do którego w rocznicę bitwy pielgrzymowała inteligencya cieszanowska. Krzyż ten chylił się do upadku, a nie było nikogo, ktoby się chciał zająć ufundowaniem nowego; dopiero gdy przed dwoma laty nabył od barona Brunickiego dobra lublinieckie adwokat lwowski Dr. Emil Parnas, ten zajął się sprawą historycznej pamiątki.

Kosztem jego stanął piękny pomnik w kształcie obeliska, który w samotności leśnej sprawia wrażenie smętne, przypominając przechodniowi straszny krwawy, rok i obowiązek westchnienia za poległych. Pomnik z piaskowca wykonany we Lwowie i w miejsce dębowego krzyża postawiony, poświęcił ks. dziekan Swadowski z Oleszyc w asystencyi duchowieństwa cieszanowskiego, ks. proboszcza z Dzikowa, straży pożarnych i sokołów z Cieszanowa i Lubaczowa oraz licznie zgromadzonej publiczności. Po poświęceniu odprawiono modły za poległych, sokół lubaczowski odśpiewał pieśń „W mogile ciemnej", poczem nastąpiły przemowy ks. Szwedzickiego z Dzikowa, starosty cieszanowskiego p. Chrząszczewskiego, prezesa sokoła cieszanowskiego p. Glazarewicza i kierownika szkoły p. Rzeszowskiego, w których podnoszono miłość ojczyzny i poświęcenie poległych braci, oraz złożono podziękowanie fundatorowi pomnika. Przerwy między przemowami wypełniały chóry. Dr. Parnas podziękował za przybycie na tę uroczystość zgromadzonym i zaznaczył, że choć należy do innego wyznania, przecież tak on jak i tysiące jego współwyznawców czują się całą duszą Polakami i dlatego to uczcił on pamięć poległych za Ojczyznę. Po uroczystości podejmował dr. Parnas wszystkich uczestników obchodu z całą gościnnością.



Miasto na gruzach: Namioty mieszkańców San-Francisco w parku miejskim.



Miasto na gruzach: Dom redakcyi »The Call« na Market street.

Miasto na gruzach.

W przeciągu niedługiego czasu dwa razy przypomniało się światu San-Francisco. Oto w kwietniu zeszłego roku połowa tego wspaniałego, pra-



Miasto na gruzach: Baraki prowizoryczne, w których żyje obecnie 15 tysięcy ludzi.

wdziwie nowoczesnego miasta, runęła w gruzy skutkiem trzęsienia ziemi, obecnie zaś głośnym się stał zarząd miasta, którego prezydent, już trzykrotnie na to stanowisko powołany, nazwiskiem Schmitz, skazany został wyrokiem trybunału na pięć lat ciężkiego więzienia za korupcyę i przekupstwo.

Niezależnie jednak od tych skandalów, które działy się w magistraturze miejskiej, samo miasto odbudowuje się w szybkiem tempie i jak feniks wstaje z popiołów, wstaje z nich czyste, wspanialsze niż poprzednio. Wiele pomocy doznawali mieszkańcy tego miasta od towarzystw asekuracyjnych, które wypłaciły ogółem 180 milionów dolarów tytułem odszkodowania. Jedynie towarzystwa



Miasto na gruzach: Schmitz, prezydent San-Francisco.

niemieckie, według swego zwyczaju nie wypłaciły asekuracyi. Ze zwykłą sobie energią Amerykanie pracują nad ciężkiem zadaniem odbudowania miasta, nie żałując pieniędzy ni pracy, byle nowemu San-Francisco nadać jeszcze więcej świetności, niż jej miał poprzedni ich gród.

Dzielnicą, w której najlepiej można zdać sobie sprawę z tego, czem miasto to stało się w pierwszych miesiącach po strasznej katastrofie, są parki w centrum miasta, gdzie jeszcze tysiące osób żyje w namiotach i drewnianych barakach. Liczba tych przygodnych koczowników wynosiła początkowo 353 tysięcy ludzi. Z wiosną tego roku było ich tylko 15 tysięcy. Ogólna suma zapomóg, jaką otrzymali nieszczęśliwi mieszkańcy, przedstawia pokaźną cyfrę 35 milionów koron. W październiku zeszłego roku wydano 21 milionów tylko na drobne zapomogi, mające zabezpieczyć poszkodowanych od głodu i chłodu, nędza ich bowiem była przerażająca. Równocześnie zaczęły się szerzyć epidemicznie choroby, które ludność poprostu dziesiątkowały. Towarzystwa, jakie potworzyły się w



Fot. K. Seebald, Wiedeń

Ugoda w parlamencie: I. wiceprezydent Zaczek; II. wiceprezydent Starzyński; Prezydent Izby Weisskirchner.

całej Ameryce, celem niesienia pomocy nieszczęśliwym mieszkańcom San-Francisco, wzięły sobie za zadanie przedewszystkiem przywrócenie wśród tych gruzów mniej więcej normalnych warunków zdrowotności i hygieny. Amerykanie okazali i tutaj swoją przysłowiową energię i przedsiębiorczość. Ledwie się minie na Market Street potężny gmach redakcyi „The Call“, otwiera się widok na nową dzielnicę przemysłową, dawna bowiem handlowa część miasta runęła zupełnie w gruzy. Zakątek miliarderów stał się obecnie jednem targowiskiem. Wspaniałe ich marmurowe pałace zamieniły się na składy towarów, na sklepy, w których ruch zaczyna wrzeć po dawnemu, podczas gdy w innych stronach, bliżej brzegu morskiego, oczyszczają place z rumowiska pod nowe siedziby przyszłych królów „stalowych“, „żelaznych“, „naftowych“, „miedzianych“, jakich San-Francisco wyda zapewne w najbliższym już czasie.

Z lwowskiego bruku.

(Wrażenie we Lwowie z krakowskiego mięsa i co ma teraz robić prezydent Leo? — Czemu Ciuchciński nie może? — Wszystko podrożało. — Jubileusz »Wdówki« i jego skutki. — Zakatarzone chórzystki i mokrość w teatrze. — Smutna historya o dwóch pannach i innej trzeciej z kawiarni Grand).

Fakt, że u was w Krakowie, dzięki staraniom waszego prezydenta, potaniało mięso o kilka centów na kilogramie, wywołał we Lwowie tak wielkie wrażenie, że bardzo wielu mieszkańców postanowiło przenieść się do Krakowa. Byłoby to dla Krakowa wielką klęską, bo z powodu przeludnienia, wasze mięso znowu podrożałoby, ale już o kilkanaście centów na kilogramie i dlatego wasz prezydent powinien, jeśli mu wasze dobro leży na sercu — postarać się, aby czemprędzej i we Lwowie mięso potaniało, bo my po naszym prezydencie tego spodziewać się nie możemy, a nawet żądać nie mamy prawa. Nasi bowiem rzeźnicy stanowią tak wielki kawał Strzelnicy, a Strzelnica tak wielką część rady miejskiej, że p. Ciuchciński przewróciłby się razem z tronem, gdyby tylko spróbował zdradzić się choćby jednem słówkiem, że „byłby za“ potanieniem mięsa. To też p. Ciuchciński nawet nie próbuje ryzykować i nikt mu tego za złe nie bierze.

We Lwowie mięso na razie jeszcze bardziej drożeje, a rzeźnicy zapowiadają, że na zimę nieco jeszcze podniosą cenę. Zboże i mąka tak podrożały, że bułkę dwucentową można będzie wkrótce nosić w dziurce od nosa, a wódka (hańba!) także tak bardzo podrożała, że pijanego człowieka spotyka się na mieście niestety tak rzadko, jak policyanta.

Mimo to obchodzimy wesoło jubileusz 50-go przedstawienia „Wesołej wdówki“ na scenie lwowskiej, każdym razem przy nabitej sali. Podziwiać należy wytrzymałość aktorów, a jeszcze więcej wytrzymałość publiczności. Są między tą publicznością tacy, którzy nie opuścili ani jednego przedstawienia „Wdówki“, a kilku przez lato mieszkało w Krakowie, aby i tamtejszych, przedstawień „nie zaniedbać“. Trudno nawet dziś przewidzieć, jaki będzie nasz koniec z tą „Wesołą wdówką“, która ani rusz nie chce posmutnieć: czy wyjdzie zamąż za oficera od huzarów, czy też wstąpi do kawiarni i za bufetem będzie sprzedawała mdłe pipermenty, drogie koniaki, i tanie uśmiechy. Jednem słowem „bida“ z nią. Musi jej ustąpić miejsca Słowacki i Shakespeare i Mickiewicz i Schiller, musi przez nią czekać na swoją kolej p. Kawecki i p. Nikorowicz Ignac, który już „wybrał“ zaliczkami prawie całą tantyemę za swojego „Cenzora moralności“ u dyr. Hellera.

Więc mieliśmy wdowi jubileusz, a publika ryczała z uciechy, jakby ją kto na sto koni policyjnych wysadził. Wszystko śmiało się do łez, wszystko było rozruszone do łez i wszystko tak płakało z uciechy, że cały teatr był mokry, jakby podkręcano wszystkie wodociągi, a wszystkie chórzystki były od tygodnia zakatarzone z góry na dół. Na dół — to znaczy aż do... podbródka.

To był właściwie najweselszy, najwznioślejszy i najsensacyjniejszy fakt z tygodnia, w którym poza tem wszystko inne było smutnem, a już najsmutniejszem było to, że z kawiarni „Grand“... ale idźmy po kolei:

Od pewnego czasu zwracały na siebie uwagę dwie panienki, które swoją karyerę „popularności“ rozpoczęły niedawno w kioskach gazeciarskich, a zwracały na siebie uwagę nie urodą lub wykwintnością stroju, ale tem, że je wszędzie spotykano. Mogłeś być w pierwszorzędnej restauracyi, to siedziały przy kolacyi, a przyszedłeś do tinglu, to je zastałeś przy szampitrze, a gdy wreszcie nad ranem wstąpiłeś do ostatniorzędnego bajzlu, to siedziały przy czarnej, lub jakiejś kolorowej pijatyce. Trudno było wejść do jakiegoś lokalu publicznego, aby ich nie zastać. Dwie panny, które tak mocno wszędzie bywają i w tak rozmaitych porach, przecież muszą na siebie zwracać uwagę. Zawsze były naturalnie w towarzystwie facetów. I nikt nie byłby nic nie miał przeciw takiemu „bywaniu“. Co najwyżej miałby na to wzruszenie ramion. Ale przecholowały. Raz „odbiły“ trzeciej przyjaciółce jakiegoś złotodajnego faceta i ta zapłonęła żądzą zemsty. Za każdą cenę musi być skandal — powiedziała sobie mściwa, choć tak zgrabna panienka i nie wiadomo, jaką drogą doszła do celu, ale cel był bardzo jasny, widoczny, i bardzo kompromitujący obie przeciwniczki.

Bo gdy pewnego dnia, przed wieczorem, jak codziennie przyszły same (na razie) na kawę i czekały na kogoś (może nawet jeszcze nie wiedziały na kogo...) długo nie podawano im zamówionej kawy... Więc żaliły się przed gospodarzem na tę nędzną usługę, a w odpowiedzi otrzymały od gospodarza zapewnienie, że będzie mu bardzo miło, jeśli one bez kawy opuszczą jego kawiarnię, i stale odtąd omijać ją będą...

Obie spąsowiały, ubrały się szybko bez pomocy kelnerów, a wychodząc spotkały się z tryumfującym wzrokiem autorki blamażu, która nawet na tyle była nierycerską, że głaskała się „po sercu“, wołając:

Ah... ah... ah...

Wszystkie kobiety są jednakie: w kawiarni, czy poza kawiarnią i dlatego trudno się temu dziwić. Ale żeby kawiarz... *Kl.*

Głosy publiczne.

Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego we Lwowie.

Szanowny Panie!

Czy dbasz Pan seryo o swoje zdrowie?
Czy dbasz pan seryo o zdrowie swojej rodziny?
Czy dbasz pan o zdrowie i dobrobyt swego społeczeństwa?

Jeżeli się tak ma w istocie. powinien Pan zapoznać się z **»Księgą Zdrowia«**, dziełem nauczającem w sposób popularny i naukowy żyć zgodnie z zasadami hygieny.

Wydatek na to nader pożyteczne dzieło opłaci się Panu sowicie. Bo jeżeli w ciągu jednego roku, żyjąc wedle rad i wskazówek przez znakomitych specyalistów podanych uchroni Pan siebie i swą rodzinę od jednej choćby choroby, wydatek na książkę okaże się rozumną oszczędnością.

Nakłaniając Pana do nabycia naszego wydawnictwa, czynimy to w głębokiem przeświadczeniu, że oddajemy Mu rzetelną usługę, za którą pozyskamy niezawodnie prawdziwą wdzięczność. Jak dotąd bowiem każdy nabywca tego nieocenionego dzieła nie taił swego zadowolenia i nie szczędził mu słów uznania. Dotychczasowe powodzenie „Księgi Zdrowia“, pozwala z całą pewnością twierdzić, iż dzieło to w krótkim przeciągu czasu zupełnie wyczerpane będzie, a czytelnicy wtedy poszukiwać i drogo przepłacać je będą w drodze antykwarycznej. Z tego właśnie powodu zwracamy się niniejszem do WPana, **aby się nie ociągał z zamówieniem,** zapewniając, że jeżeli treść dzieła go nie zadowoli, jesteśmy gotowi przyjąć je z powrotem, nie roszcząc żadnej z tego powodu do WPana pretensyi.

Skoro WPan **»Księgę Zdrowia«** nabędzie, prosimy nie żałować czasu na jej przeczytanie, ani trudu na rozpowszechnianie rad w niej zawartych.

Czytać ją mogą wszyscy, nawet chłopcy i dorastające dziewczęta.

„Księgę Zdrowia“ spłacać można ratami miesięcznemi po 2 k. — wydatek nie duży w najskromniejszym nawet budżecie znajdzie pomieszczenie.

W prospekcie znajdzie Szan. Pan wszelkie bliższe objaśnienia, opis treść dokładne są podane. (Cena za 4 tomy 30 kor. — 12·50 rs).

Za wydawnictwo „Księgi Zdrowia“ otrzymała Księgarnia Polska we Lwowie na Wystawie Hygienicznej srebrny medal.

Zamówienia na dzieło to, lub na prospekt bezpłatny adresować należy do Księgarni Polskiej we Lwowie.

»Kosmetyka«, popularno-naukowy tygodnik, poświęcony racyonalnej kosmetyce, obejmującej wszelkie działy pielęgnowania urody, jako to: rozwój pięknych kształtów ciała, zapobiegawcze leczenie wad cery, pielęgnowanie włosów, estetykę ciała, perfumeryę, hygienę jamy ust i zębów i t. d. zawiera w Nr. 41 cenną pracę dra Lustra z Krakowa, specyalisty lekarskiej kosmetyki i chorób włosów z zakresu pielęgnowania włosów u dzieci.

Byłoby ze wszech miar pożądane, by kobiety, dbające o swoją i swych dzieci urodę, korzystały z prac jedynego w tym rodzaju pisma i poznały zasady pielęgnowania urody, oparte na najnowszych zdobyczach wiedzy lekarskiej.

„Kosmetyka“ wychodzi w Warszawie pod kierownictwem powszechnie znanego i cenionego lekarza dra Zamenhofa, a współpracownikami są wyłącznie najwybitniejsze siły z zakresu kosmetyki.

Nr. 41 przynosi oprócz wzmiankowanej pracy dr. Lustra, szereg naukowo opracowanych artykułów i przepisów na różnorodne hygieniczne środki kosmetyczne.

W nr. 42 „Kosmetyki“ ukaże się początek obszerniejszej pracy dr. Lustra na temat przyczyn przedwczesnego łysienia.

Zagadka do nagrody.

Szarada.

Ułożył J. Scheffel ze Lwowa.

A gdy godzina *pierwsza* i też *druga*
Z zachodem słońca rozbieży po świecie
Patrząc na matkę, oczętami mruga
Maleńkie dziecię.
Druga zaś z *trzecią* cenną czasem bywa
Gdy jest szlachetną i zmierza do celu,
Kto zacz jest ona i jak się nazywa
Wiesz przyjacielu
Całość zaś blisko, zapewne przed Wami,
Jej poświęcacie czasem wolne chwile,
Osładza trudy nieraz pomadkami
A — no i tyle.

Kwadrat magiczny.

(Ułożył L. Wygrzywalski Kraków).

Słowa utworzone z podanych liter, czytane jużto poziomo, jużto pionowo z góry są odpowiednio te same.

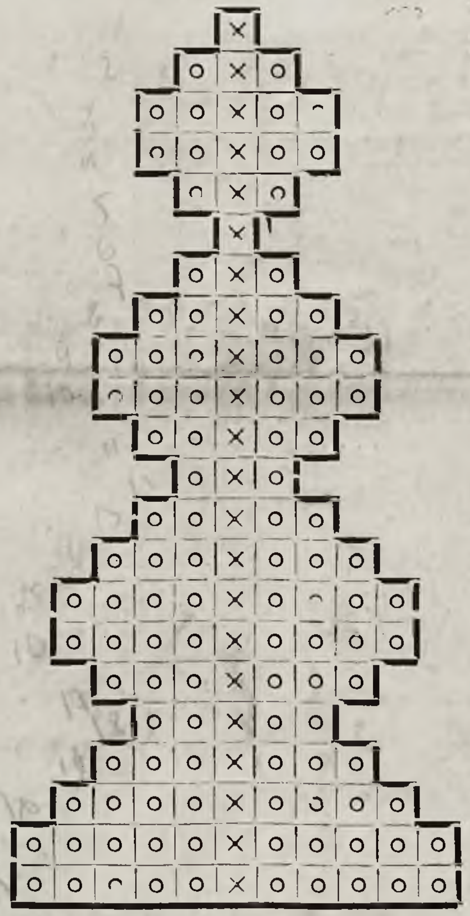
a	a	a	a	a
a	a	a	b	e
e	k	k	k	k
k	ł	m	n	o
o	r	r	t	t

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Arabii. 2. Zasłona do rzucania obrazów świetlnych. 3 Mieszkaniec jednego z południowych krajów austryackich. 4. Słynna świątynia muzułmańska. 5. Naczynie do płynów.

Logogryf.

Ułożył Stefan Spunda, Skała

Kółka i krzyżyki zastąpić literami w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce krzyżyków, czytane z góry na dół utworzyły imię i nazwisko malarza polskiego, oraz tytuł jednego z utworów tegoż malarza.

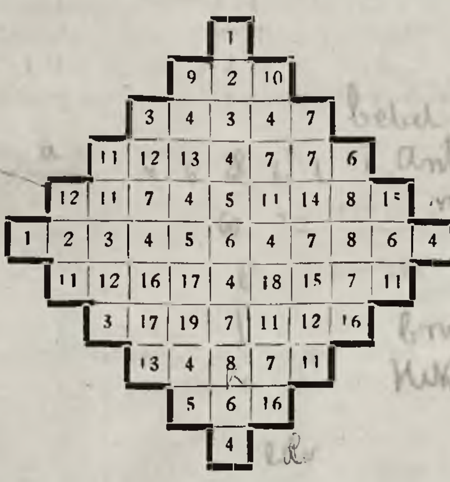


Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Rzeka w Szwajcaryi. 3. Imię żeńskie. 4. Zły duch. 5 Mistrz sprawiedliwości 6 Spółgłoska. 7. Roślina 8 Ptak. 9. Narzędzie do rysowania 10 Przedmieście Wilna. 11 Miasto w Rosyi, starożytny gród ruski. 12. Rzeka w Austryi. 13. Tytuł jednego z dramatów Korzeniowskiego. 14. Jezioro w Ameryce północnej 15 Nauka o herbach. 16. Pasmo gór w Azyi. 17. Największy etnograf polski. 18. Miasto w Galicyi zwane »małym Krakowem« 19. Inaczej Grecya. 20 Gatunek kapusty. 21 Imię i nazwisko byłego prezydenta Transwaalu. 22. Tytuł jednej z powieści Kraszewskiego.

Arytmogryf.

Ułożył Stefan Spunda ze Skały.

W miejsce cyfr wstawić litery w ten sposób, aby litery środkowe czytane w pionowym i poziomym kierunku utworzyły nazwę miejscowości w Królestwie Polskiem, pamiętnej wielkiem zwycięstwem wojsk polskich.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Pospolita nazwa niziny nadrzecznej 3 Przywódca socyalistów w Niemczech 4. Poemat Słowackiego. 5 Jeden z atamanów kozackich z XVI w. 6. ? 7. Inaczej półpiętro. 8. Drogi kamień. 9. Wulkan na Islandyi. 10. Rzadko używane imię męskie. 11. Samogłoska.

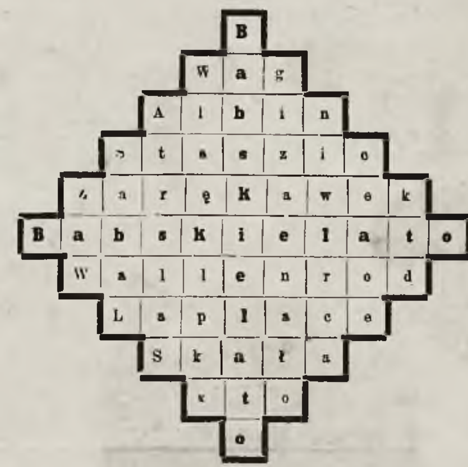
Jako nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza redakcya 1 funt cukierków waniliowych w najlepszym gatunku z cukierni A. Piaseckiego.

Z półek księgarskich.

Rady sieroce w Galicyi (Lwów 1908) napisał dr. Zygmunt Gargas. Znany już powszechnie ze swych prac z zakresu ekonomii i nauk społecznych autor, dr. Z. Gargas, ogłosił w drugiem już wydaniu książeczkę o radach sierocych w Galicyi, poświęconą piekącej dziś i doniosłej kwestyi opieki nad sierotami. Jak wiadomo, opieka ta pozostawia u nas bardzo wiele do życzenia. Dziełko dr. Gargasa przedstawia szereg projektów, zdążających do zaradzenia brakom na tem polu, a zaleca się jasnością wykładu i zajmującem przedstawieniem sprawy.

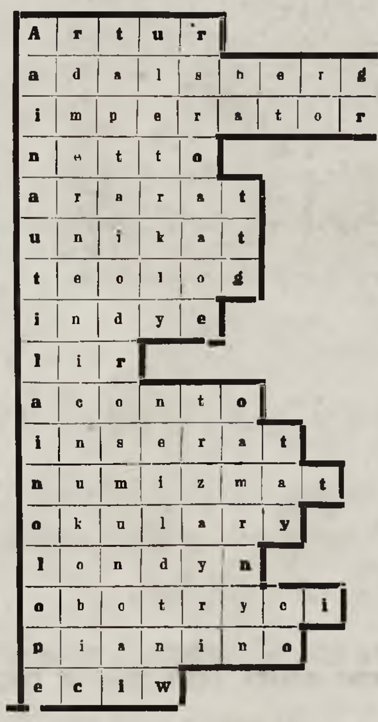
Rozwiązanie zagadek z Nru 41.

Logogryf



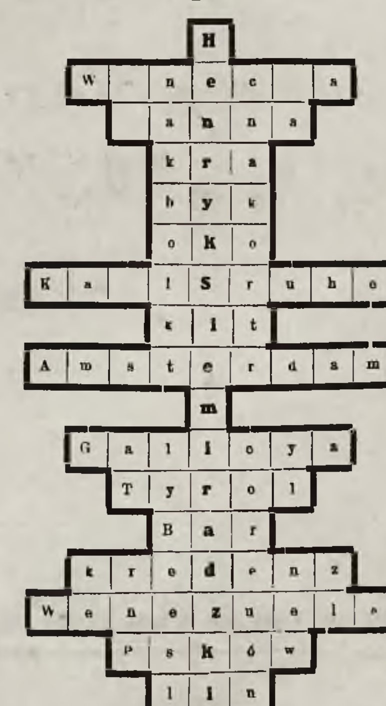
Babskie lato.

Zagadka.



Artur Grottger — Ottyniowice — Polonia — Lituania.

Łamigłówka.



Szarada I.

Ruleta.

Szarady II.

Eleonora.

Henryk Siemieradzki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J Tyrybon Kraków, Stefan Piechota, K. Fuchs Czeremchów, Władysław Głanaszek, Stefan Jarociński Zurich, S. Spunda Skała, L. Ptaszewski Tarnów, M. M. Pikułowice, W. Adamski Kraków, E. Bogdalska Koropuż, M. Opolska Czarny Dunajec, M Rożański Libusza, F. Michalski Kraków, K. Zieliński Przemyśl, R. Jaworski Lwów, S. Persowski Krosno, F. Niepokój Krosno, W. Osuchowski Rymanów, Czesław Pieniążek Zurich, J. Gomulińska Bóbrka, S. Łozicka Nowo Radomsk, R. Hodek Krosno.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. R. Hodek Krosno, prosimy o nadesłanie 35 h. na koszta przesyłki.

Kącik humorystyczny.

Wielka racya.

W porcie stoi dwóch panów i przygląda się jakiemuś parowcowi przewozowemu, który nosi ogromny napis: „Cesarz Wilhelm“.

Jeden z panów uśmiecha się nagle złośliwie i mówi do towarzysza:

— Panie! A wie pan dlaczego ten parowiec nazywa się „Cesarz Wilhelm“?

Zagadnięty spogląda ze zdziwieniem na pytającego i wzrusza ramionami.

— Nie...

— To panu powiem — brzmi dowcipna odpowiedź — dlatego, że jest ciągle w podróży.

Znalazł odpowiedź.

Mojsze Rosenkranz zdołał wreszcie po długich ceregielach wyszukać dla swojej córki męża. Wróciwszy tedy wieczorem w szabas do domu, powiada do córki, żeby się przygotowała do zamążpójścia. Córka, dziewczyna wprawdzie bardzo ładna, ale też symetrycznie głupia, nie zgadza się na propozycyę i powiada:

— Tateleben, ja sze wrzuce do wode, a nie pójdę za Moryca!

— Co to za groźba, aj, waj — powiada pan Rosenkranz. — Gęsz umi pliwacz, to wuna na dół nie pudzie!

Wspomnienia z lat dziecięcych. Niespokojna, gorączkowa praca człowieka, przez którą się tak prędko starzeje, pozostawia mało wolnego czasu na wspomnienia pięknych lat dziecinnych. Tem przyjemniejsze, a zarazem i tęskne uczucie ogarnia każdego, który w tych nie wielu dniach spoczynku i dni świątecznych lata te wspomnieć może. Jak muzyka organów i dźwięk dzwonów odbija się to o ucho zatopionego we wspomnieniach. Czas Bożego Narodzenia ze swą radosną uroczystością staje się we wspomnieniu żywym, ale niestety tylko na krótki czas, poczem ten piękny obraz z przeszłości znów się rozpływa. Aby to wspomnienie nie znikło, ażeby je zatrzymać, zdoła to tylko znana nowość »urządzenie dzwonkowe z aniołkami na drzewko«, którego wprowadzenie w użycie jest zasługą firmy: c. i k. nadworny dostawca Hans Konrad w Brüx A. 1961 Czechy. Zwracamy uwagę naszych szan. Czytelników na anons w naszem piśmie, w którym można znaleść wszelkie szczegóły dotyczące tej zachwycającej nowości. Bogato illustrowane cenniki wysyła powyższa firma na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Kalosze rosyjskie, Obuwie ameryk., Bieliznę wełnianą, Szlafroki męskie

polecają w wielkim wyborze **Bracia BILEWSCY w Krakowie, ulica Floryańska L. 33** róg ulicy św. Marka

---

BAROS GÁBOR

Zepsute wina

i inne choroby win nie mogą być żadnym lepszym środkiem poprawione, jak tylko naszym, prawem dozwolonym, a w kraju i zagranicą za najlepszy uznanym

„Hugaria-Villám“
- Środek na **wzmocnienie wina** (na hkl. 1/2—1 klg.) K 4—
- **Purin** (na 1 hkl. 5—6 deka) K 12—, deko 16 hal.
- Środek do **czyszczenia wina** do 12 hkl. K 2. do 25 hkl K 3, do 50 hkl. K 5
- Środek do **odkwaśnienia** (na 1 hkl. 1/4 klg.) 1 klg. K 2 40
- Środek do **usunięcia zapachu** (na 1 hkl. 1/4—1/2 klg.) 1 klg. K 5·20
- Środek na **mętne i zgęstniałe wina** (na 1 hkl. 1/2—1 klg.) 1 klg. K 4·40.

Dalej wszystkie egzystujące urządzenia piwnic i gospodarstw i maszyny. Cenniki darmo i opłatnie. 50 klg. za zaliczką, a w wiekszej ilości na czas według umowy.

Centralne biuro sprzedaż:

Budapeszt, VII, Dohány-utcza 1. Depot 48. Telef. 8—72

Fabryka potrzebnych kompozycyj do rumów, likierów i innych spirytualii: **1., Városmajor-utcza 42.** (Własny dom). Telefon 45—45

Wysyłka pocztowa dwa razy dziennie **za zaliczką lub za** poprzedniem nadesłaniem **należytości.**

FUTRA DAMSKIE MĘSKIE PODRÓŻNE

kołnierze, boa, zarękawki, czapki oraz wszelkie reperacye futer przerabiania na nowe fasony uskutecznia najtaniej

Nowo otworzony Magazyn i Pracownia Futer

Wiktor Sichler, Lwów, ulica Sobieskiego L. 2



ANTONIEGO SUSKIEGO

w KRAKOWIE.

Kawa tak palona i szybko chłodzona utrzymuje na długo czysty, swój własny smak oraz aromatyczny zapach i jest wydatną, a skutkiem tego w użyciu znacznie tańszą niż kawa palona dotychczasową dawną metodą. **Kupujący ośm funtów naraz lub częściowo otrzyma jako premię za darmo ćwierć funta kawy palonej tegoż gatunku.** — Na żądanie cenniki dostarcza darmo i opłatnie

---

Kraków Sławkowska L. 3 / Kraków Hotel Saski

Telefon 516 — Telefon 516



ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy, Obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.



Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie

Najtańszy skład w Krakowie, Grodzka 58



Znakomitej dobroci

Zegarki

i elegackie wartościowe wyroby

złote i srebrne

poleca najtaniej:

EMIL GOLDWASSER

KRAKÓW ulica Grodzka L. 58

Ma na składzie

Łyżki, łyżeczki srebrne oraz inne **wyroby z chińsk. srebra**

86—47

SKRZYPCE DLA UCZNIÓW

wraz ze **smyczkiem i pudełkiem kompletne K 12·—**



Skrzypce te prawdziwie czeskie, cieszące się sławą z powodu bardzo dobrej jakości, dostarcza się wraz z odpowiednim smyczkiem, futerałem drewnian., kalafonią, strunami rezerwowymi, podstawką i gwizdkiem głosowym po cenach następujących:

Nr. 124	Dobrze grające skrzypce, kompletne, jak wyż. opisane	K 12
„ 126	Lepsze skrzypce, z silnym dźwiękiem, kompletne	„ 14
„ 128	„ „ eleg. lakier. z garnitur. heban. kompl.	„ 16.
„ 130	Najstaranniej wykonane skrzypce, silnie i pełnodźwięczące, z garniturem hebanowym, kompletne	„ 20.

Zestawienia takie nadają się szczególnie na podarki dla początkujących i uczniów. — Opakowanie w drewnianej skrzynce 70 hal. **Nieodpowiadające przyjmuje się chętnie napowrót, lub wymienia się takowe.**

HANNS KONRAD, Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych **w Brüx, Nr. 547 (Czechy)** 37—51

Bogato illustr. polski cennik z przeszło 3000 rycin. darmo i opłatnie.

Roczniki BOCIANA

z lat poprzednich do nabycia

po 8 kor.

w Administracyi „Bociana“ w Krakowie ul. Zacisze 7.

Powróciłam z wakacyi i rozpoczynam w mojej pracowni sukien damskich

Kurs nauki kroju

systemem francuskim oraz najnowszym wiedeńskim. Udzielam również lekcyi szycia. Panienki zamiejscowe znajdą pomieszczenie. **„FLORA“ Podwale 13 w Krakowie**

JÓZEF LAMENSDORF

Lwów, ul. Trybunalska 10 (Hotel 3 korony)

Poleca swój nowo otworzony **Zakład fryzyersko-perukarski** urządzony z komfortem i zastosowany do najnowszych zasad hygieny. Filja w sezonie kąpielowym od 10 lat w Truskawcu nowe Łazienki. Polecając się nadal i o łaskawe odwiedziny P. T. Gości proszę.

Nowy Zakład tapicersko-dekoracyjny prowadzony na wzór angielski

D. LINDENBAUM

LWÓW, PASAZ MIKOLASCHA.

Utrzymuje na składzie dla wygody Szan. P. T. Publiczności wielki wybór stylowych mebli tapicerowanych i dekoracyjnych. Przyjmuje również po umiarkowanych cenach do przerabiania meble najstarszych stylów na style najgustowniejsze; również podejmuje się udekorowania firanek i portyer, jakoteż wszelkich robót w zakres tapicersko-dekoracyjnych wchodzących. 39—42

Nie kupujcie instrumentu muzycznego, nim mojej oferty nie otrzymacie, jest ona bowiem



25% taniej niż wszędzie 30—52 1—8

J. Kapralik, Lwów

Cenniki illustr. na żądanie darmo i opłatnie

Największy WYBÓR LALEK na Ga icve!



Fabryka Lalek, KRAKÓW, ul. Wolska 1/a

Specyalność: Lalki z prawdziwemi włosami, blaszanemi głowami (skórzane) i w krakowskich strojach. — Buciki, pończoszki, kapelusiki, parasolki, zegarki, mebelki i t. p. na składzie.

Reim i Spółka

39 41 43

Skład farb i materyałów

polecają ze świeżego transportu prawdziwe peterburskie

1860. Т.Р.А.Р.М. С.ПЕТЕРБУРГЪ.

KALOSZE

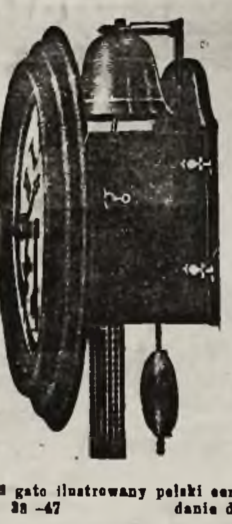
ARTYKUŁY dla potrzeb domowych i gospodarczych. Wyroby szczotkarskie. Rogóżki do wycierania nóg. Ceraty.



PERFUMY, MYDŁA I PUDRY oraz wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Rynek 37 KRAKÓW Linia A-B



BUDZIK Z DZWONEM WIEŻOWYM

najlepszej jakości, do naciągania raz, na 30 godzin z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko politurowana, 30 cmt. średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozłacane brązowe wagi, 3-letnia pisemna gwarancya.

tylko Kor. 6·60!

Z świecącym w nocy cyferblatem Kor. 7·20.

Niema ryzyka! Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarów

HANNS KONRAD

ces. i król. nadworny dostawca

w Brüx, Nr. 697 (w Czechach).

Bogato ilustrowany polski cennik z przeszło 3000 odbitkami na żądanie darmo i opłatnie. 38—47

MAGAZYN GARDEROBY DZIECINNEJ

35—52 (1907) 1—34 (1908)

POD FIRMĄ: **FRANCISZEK MARTIN** KRAKÓW, RYNEK GŁ. 12

poleca w wielkim wyborze na sezon jesienny i zimowy: **Żakiety, Płaszcze, Peleryny i Sukienki dla panienek do lat 16, Ubranka, Paltoty, Kurtki i Zarzutki dla chłopców do lat 12, Kapelusze, Kapturki, Berety, Czapki, Pończochy, Rękawiczki, Kamasze, rozmaite Ubrania włóczkowe, Bielizna, Wyroby futrzane i całe wyprawki dla niemowląt,** po możliwie nizkich cenach. W niedziele i święta zamknięte.